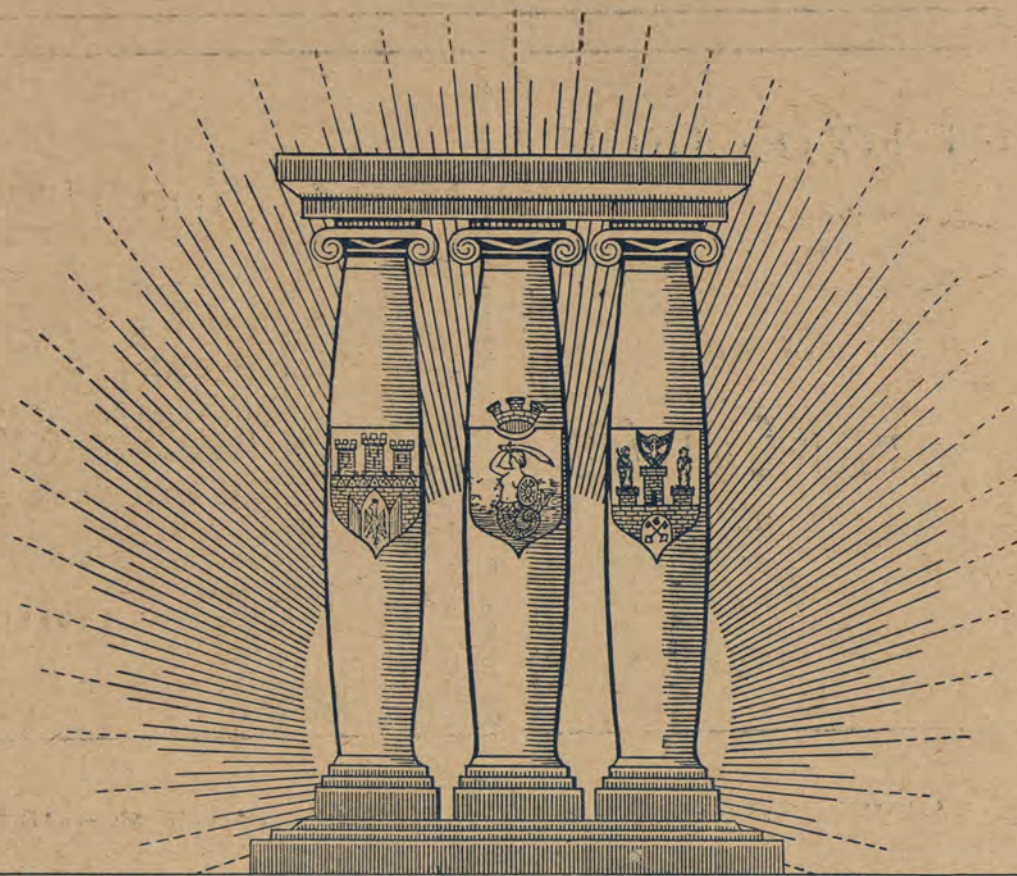


RODZINA
POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK IV.

LIPIEC — 1930.

WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>

NASZE ZIEMIE WSCHODNIE

Pytał kiedyś Wincenty Pol w swej słynnej: „Pieśni o ziemi naszej“:

— *A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?*

Z tym samym pytaniem i dziś trzeba zwrócić się do przeciętnego Polaka, który najczęściej, pomimo roz-

ziem wschodnich: ani Wileńszczyzny, ani Nowogródzkiego, ani Polesia, czy Wołynia

Wielu wyobraża sobie te rozległe kraje, zwane dawniej „Zabranemi“, jako pustynię, w której toną dworki szlacheckie, otoczone morzem półdzikiego ludu, który niewiedomo jakiej jest narodowości i wiary.



Pińsk. Kościół i klasztor O.O. Jezuitów.

woju środków komunikacyjnych, nie zna wszystkich dzielnic własnej Ojczyzny. Wielu ze wstydem przyznaje się, że nigdy nie widziało Włoch czy Francji, ale nikt sobie za ujmę policzyć nie chce, jeśli, pochodząc z Małopolski lub Kongresówki, nie zna naprz. Pomorza lub Wielkopolski lub na odwrót. Jedno jest pewnikiem, że większość inteligencji polskiej nie zna wcale naszych

A tymczasem gdybyśmy wychyliłi się poza granicę b. Kongresówki — przekonalibyśmy się, że pomimo zniszczeń dokonanych przez zaborców i ostatniej dewastacji wojennej — pełno w tym kraju pomników polskiej kultury i naszej dawnej chwały. Słynne są kościoły wileńskie, z którymi równać się mogą jedynie świątynie pełnego pamiętek przeszłości Krakowa. Ale

nietylko Wilno — świadczy o naszych prawach do tej ziemi i o naszej wiekowej tu pracy — w każdym zapadłym kącie znajdzie się coś godnego naszej uwagi, nieraz mającego wysoką wartość artystyczną. Ze zdziwieniem, w takim zaniedbanym za czasów zaborczych Pińsku, znajdujemy gmachy, któremi szczycićby się mogło najkulturalniejsze miasto zachodnie.

A jakże rozmaita i piękną jest przyroda tego wschodu Rzeczypospolitej, owe lasy i bory, pachnące łąki, zbożodajne pola, owe jeziora pełne tajemnic, owiane mgłą przedziwnych legend i baśni.

A lud na ziemi tej od wieków siedzący, często polski w świadomości własnej, nawet wtedy, gdy wydarto mu Wiarę ojców i gdy języka swej macierzy zapomniał.

Gdy zetkniemy się z tą ziemią i jej ludem, przekonamy się, że Wileńszczyzna i Nowogródzkie — są krajem, gdzie Polacy są jednak większością, a na Wołyniu natkniemy się na całe osiedla polskie, które przetrwały długą noc niewoli i z duszą polską powróciły na Ojczyzny łono.

Nie wahajmy się więc w wędrówkach naszych zawadzić o progi kresowych miast i miasteczek na Wschodzie, nie mijajmy i wiosek ubogich i pierwotnych. Ubogi brat — nie przestaje być bratem, a ma wobec całego narodu zasługę nie małą, że strzegł skarbów naszej przeszłości i przekazał je Ojczyźnie zmartwychwstałej.

Jeśli znać będziemy całą Polskę, bardziej jeszcze ją umiłowujemy.

L. R.

DZISIEJSZE WŁOCHY

Wizyta włoskiego ministra spraw zagranicznych p. Grandiego w Polsce, oraz zarysowanie się nowych koniunktur politycznych w Europie, zwiększyły niewątpliwie u ogółu polskiego zainteresowanie sprawami włoskimi. Nie od rzeczy przeto będzie rzucić okiem na całokształt życia tego odrodzonego państwa, tętniącego życiem i twórczą pracą a zarazem poświęcić kilka uwag stosunkom polsko-włoskim.

Włochy powojenne, pomimo zwycięskiej wojny, pogrążone były w bezladzie. Spuścizna po półwiekowych rządach ultraliberalnych wcale nie była godną pozazdroszczenia. Skarbiec państwowy, tak jak i przed wojną zresztą, był pusty, długi państwowe i podatki wielkie, stan moralny społeczeństwa taki, jaki dać może wybujała pseudo-demokracja z rozdziałem Kościoła od państwa, słubami cywilnymi, rozwodami etc. Położenie powojennych Włoch należało słowem do najgorszych w Europie, a anarchja zagrażała bytowi państwa.

Nastąpiła era faszystowska. W 1922 r. poprowadził Benito Mussolini swoje legiony na Rzym. Po bezkrwawej rewolucji faszystowskiej, która uszanowała ustrój monarchiczny, faszyzm bowiem uważa go za część integralną swego systemu, zupełnie zmieniło się oblicze Italji. Staje się ona potężnym czynnikiem w życiu międzynarodowym.

Faszyzm, przystąpiwszy do naprawy państwa, do walki ze złem, jakie się w narodzie włoskim głęboko zakorzeniło, oparł się o Kościół. Inaczej też być nie mogło. Wódz odrodzonych Włoch dawał Stolicy Apostolskiej liczne dowody, iż pragnie zgody i współpracy z Kościołem. Znanie są powszechnie zarządzenia Mussoliniego, które jeszcze przed zawarciem Układów Laterańskich przywróciły Kościołowi we Włoszech należne w państwie katolickim stanowisko. Dzięki opatrnościowemu Papieżowi o najszerszych horyzontach duchowych, jakim jest Pius XI, który uczynił państwu włoskiemu największe ustępstwa materialne, byle tylko zabezpieczyć dobro dusz włoskiego narodu, oraz dzięki dobrej woli wodza faszyzmu, zostaje przez zawarcie w ub. r. wiekopomnych Układów Laterańskich szczególnie zażegnany półwiekowy spór rzymski, który rzucił cień na dzieło zjednoczenia Włoch.

Jakkolwiek istnieją znaczne różnice pomiędzy ideologią faszystowską i doktryną katolicką (dla przykładu wymienimy chociażby ważną dziedzinę wychowania publicznego młodzieży), to jednak stwierdzić należy fakt, że państwo nowoczesne w całym tego zna-

czeniu, jakim są dzisiejsze Włochy, które z gruntu przeobraziły podstawy swego bytu, zerwało ze szkodliwym systemem rozdziału Kościoła od państwa, co stanowi wymowny dowód, iż interesy Kościoła i państwa idą równolegle. A więc przywróciwszy dzięki zawarciu Konkordatu ze Stolicą Sw. godność Sakramentowi małżeństwa, zapewniwszy zwartość i trwałość rodzinie, oraz wzmocniwszy w ogólności moralne podstawy swego bytu narodowego i państwowego, stworzyła sobie dzisiejsza Italja warunki wspaniałego rozwoju pod każdym względem.

Włoskie życie gospodarcze odznacza się w obecnej dobie niezwyklej rozkwitem. Ten klasycznie niegdyś ubogi kraj, którego synowie zmuszeni byli porzucać gromadnie ogniska domowe i szukać zarobków za morzami lub w sąsiednich państwach, przeprowadza dzisiaj roboty meljoracyjne na miliardowe kwoty, które mu przysparzają z każdym dniem żyznej ziemi i umożliwiają rozrastającej się szybko ludności włoskiej pozostawanie w kraju. W ciągu ostatnich 4 lat przeprowadzono prace meljoracyjne na obszarze 700.000 ha ziemi, a na dalszych 1.200.000 hekt. są roboty meljoracyjne w toku.

Finanse zostały ostatecznie uporządkowane przez dokonanie w 1928 r. definitywnej stabilizacji waluty włoskiej, przyczem nastąpił powrót do złotego systemu monetarnego. Włoski bilans handlowy wykazuje nieznanym dotychczas w tym kraju korzystny stosunek wywozu do przywozu. Przemysł włoski odznacza się niezwyklej ożywieniem. Oślawione niegdyś, złe koleje włoskie, które pozostawiały tak wiele do życzenia, funkcjonują dzisiaj dobrze.

Imponujące są wyniki, osiągnięte w dziedzinie społecznej. Ogrom wykazanej pracy świadczy o wielkim rozmachu rządu faszystowskiego. Słynna „Carta del Lavoro“ (ustrój pracy) jest fundamentem życia społecznego kraju. Statystyka robót publicznych stanowi wymowny dowód tempa pracy w tym kraju. Bezrobocie stale się zmniejsza. Szkodliwy napływ ludności wiejskiej do miast, który budził zaczął uzasadnione obawy czynników rządowych, obniżył się nieporównanie. (Tak oto rozwiązuje dzisiejsza Italja ważne problemy socjalne i demograficzne). Dzięki systemowi korporatywnemu, przewidującemu reprezentację interesów poszczególnych gałęzi narodowego życia gospodarczego jako całości, nie zaś odrębnie robotników i pracodawców, zostały we Włoszech pogodzone interesy kapitału i pra-

cy. Jest to chyba skuteczniejsza walka w obronie dobrobytu robotników, aniżeli metody, stosowane przez socjalizm, powodujące walki klasowe.

Wreszcie cechuje dzisiejsze Włochy niezwykle wzrost ich znaczenia na arenie międzynarodowej. Liczne układy i traktaty arbitrażowe świadczą o znacznym ożywieniu w zagranicznej polityce tego państwa. Wielki szkopol stanowi tu sprawa stosunków pomiędzy Włochami i Francją. Problemy kolonialne, antagonizmy na morzu Śródziemnym, a szczególnie drażliwa kwestja zbrojeń morskich, przyczyniają się do naprężenia stosunków między temi mocarstwami.

Niezwykle ważne zagadnienie stanowi dla Włoch sprawa kolonji wobec przeludnienia i związanej z z tem znacznej emigracji ludności włoskiej, głównie do północnej Afryki. Włochy czują się pokrzywdzone postanowieniami Traktatu Wersalskiego, na zasadzie którego podzieliły Anglja i Francja pomiędzy sobą dawniejsze kolonje niemieckie, zaś Włochy otrzymały tylko minimalne korzyści w porównaniu z wielkimi ofiarami, jakie poniosły w wojnie światowej, oraz pomiwo swych znacznych potrzeb.

Włochy żądają rewizji tego stanu rzeczy, a ponadto obstają przy równouprawnieniu z Francją, o ile chodzi o morskie siły zbrojne. Niekorzystny, a raczej poło-wiczny wynik ostatniej morskiej konferencji, odbytej w Londynie, stanowi właśnie jeden z epizodów w historii stosunków włosko-francuskich. Włochy wystąpiły mianowicie w Londynie z żądaniem parytetu sił morskich z Francją, na co ta ostatnia się nie zgodziła.

Nader zajmującą a zarazem ważną sprawą dla całokształtu stosunków politycznych w Europie są stosunki pomiędzy Włochami a Polską przy najnowszej konjunkturze politycznej. Stosunki włosko-polskie odznaczały się naogół zawsze poprawnością. W ostatnim czasie nabrały one szczególniejszego znaczenia. A mianowicie wystąpiły pewne przemiany polityczne w Europie oraz pewne zamierzenia Stanów Zjedn. w dziedzinie gospodarczej, wysuwające Polskę na przedni plan areny międzynarodowej. Próba porozumienia fran-

cusko-niemieckiego, która znalazła wyraz w przyspieszonym opróżnieniu Nadrenji, owej rękojmi bezpieczeństwa Francji przed odwetem Niemiec, a z drugiej plany Włoch stworzenia bloku państw naddunajskich i zbliżenia się do Polski, stworzyły dla niej nową sytuację. Ważna rola Polski staje się jasną, gdy się weźmie pod uwagę, że jej może przypaść w udziale dzięki przyjaznym stosunkom z Francją rola pośrednika pomiędzy Francją i Włochami, którym zależy na porozumieniu, a co swoia drogą mogłoby również Polsce przynieść znaczne korzyści. Wreszcie fakt, że Ameryka zamierza poczynić olbrzymie inwestycje swego kapitału w państwach naddunajskich, szczególnie w Rumunji, a ponadto w Polsce, w której to sprawie Włochy sekundują Ameryce, ma też dla Polski niezwykle znaczenie pod względem gospodarczym i politycznym. I właśnie ta sama Italja, która podjęła się torowania drogi Stanom Zjedn. przy realizacji tego planu, paralizując w ten sposób wpływy Niemiec, które umożliwiały kapitałom amerykańskim penetrację do wymienionych krajów, zbliżyła się tem samem do Polski.

Aktywna polityka Mussoliniego, w której nie można nie widzieć również imperjalistycznych dążeń, wpływa więc w znacznym stopniu na kształtowanie się konjunktur polityki europejskiej i ogólno-swiatowej.

Z tych krótkich uwag wynika, że dzisiejsze Włochy odrodzone moralnie, politycznie i gospodarczo, zajęły ważne miejsce w zespolu mocarstw świata. Trudno

przewidzieć, czy polityka Włoch pójdzie w przyszłości po linii zbliżenia z Francją i zachowania solidarności państw sojuszniczych z okresu wojny światowej, czy też będzie szukać dróg innych. Z punktu zaś widzenia polskiej racji stanu należy życzyć nowej Italji, by jaknajrychlej doszła do porozumienia ze swą łacińską siostrzycą, Francją, a gdyby Polska bezpośrednio do tego przyczynić się miała, byłoby to przez wszystkich Polaków powitane z radością.

Rewera.



P. Dino Grandi, minister spr. zagr. Włoch.

CICHE ZASTĘPY

Na boje idą — na świętą krucjatę
Z księgą — a która za miecze im służy,
Z lat swych idei składają obiałę,
Nieustraszeni w błyskawicach burzy.

Na boje idą zaszczytne i święte,
W sercu swem niosąc moc umiłowania,
Na fale wstąpią orkanami wzdętę
I przejrzą ciemnię, co oczy zastania.

Na boje idą zwarte w swym szeregu
Ciche zastępy żywotne — mocarne,
Nie cofające się wstecz w swoim biegu,
Choć plony giną i idą na marne.

Na boje idą, pierś z pierścią się zwiiera,
Duch wspólną mocą hartuje się, przeży.
O, każda z piersi — to pierś bohatera,
Wierzy, że dotrwa — dojdzie i zwycięży.

Na boje idą... nie smutni, lecz dzielni,
Choć trud im stopy krwawi o kamienie,
Niepokonani — wieczni — nieśmiertelni
Wiarą swą mocną w ducha Odrodzenie.
Na boje idą — z serc swych wzniosą tamę
Przeciw zwątpieniu... w mrok życia, w zatratę,
Płyną wciąż inne — lecz celem te same
Ciche zastępy na świętą krucjatę.

MARJA Z MAGDALI

SZKIC IKONOGRAFICZNY.

J.W. Księdzu Wł. Hozakowskiemu, autorowi „Marji Magdaleny w Ewangeljach“ — poświęcam.

Nie znamy rzeczywistych rysów twarzy uczennicy Pańskiej z Magdali. Wszystkie jej, bardzo licznie zachowane wizerunki, nie posiadają wartości portretowej; są to wizerunki fantastyczne, do których wzorów poszukiwali malarze w swem otoczeniu. Ogromna większość wizerunków Marji z Magdali to portrety pięknych kobiet z rozmaitych czasów.

Różnorodność typów starali się malarze zrównoważyć zapomocą pewnych stałych emblematów, akcesoriów i atrybutów, które miały oznaczać, że portrety te urodziwych kobiet, o długich, rozpuszczonych włosach, są wizerunkami pokutnicy z Magdali.

Sztywność, surowa powaga cechuje pierwsze jej wizerunki, sięgające XIII w. Święta zjawia się w nich w całej postaci, en face do widza. Długie do stóp sięgające włosy, na kształt pokutniczego płaszcza, osłaniają jej postać. Ręce złożyla do modlitwy. W tle majaczej kontury grotty, która służyła jej za schronienie w latach pobytu na puszcy.

Obok tego rodzaju wizerunków Magdaleny - pokutnicy, rychło poczęły się pojawiać wizerunki inne, w których święta zjawia się w całym blasku urody, przystrojona w pyszne, bogate szaty. W ręce piastuje wtedy zawsze drogocenną ampułkę na wonności, jako stały jej atrybut.

W drugiej połowie XV stulecia, obok wizerunków Marji Magdaleny w całej postaci, poczęto malować także jej popiersia.

Często ponadto widzimy tę świętą w towarzystwie innych świętych, otaczających tron Madonny.

Tradycje malarzy XIII wieku odżyły w pełni w „Marji Magdalenie“ Donatella (1386—1466) z Baptisteryum we Florencji.

Realista Donatello przeprowadził do ostatnich konsekwencji wytyczne twórców wizerunków Magdaleny z końca XIII i z początków XIV w.

Najstarsze wizerunki pokutnicy z Magdali cechuje ogólnikowość w traktowaniu postaci. Ogólnikowość ta

była rezultatem niedostatecznego opanowania formy i przygotowania technicznego.

Wizerunki z XIII i XIV wieku posiadają charakter dekoracyjny. Ostrą, wyraźną linią znaczy się w nich jedynie kontur postaci, całość natomiast posiada płaski charakter, pozbawiony wyraźniejszego, dobitniejszego modelunku. To też nie z założeń formy, ale z założeń treści wewnętrznej wizerunków św. Marji Magdaleny z tej epoki, wyszedł Donatello. Realizm jego „Marji Magdaleny“ jest bezwzględny, wręcz brutalny. Przedstawił on Marję z Magdali jako pokutnicę, której ciało wyschło od starości, słońca i wichrów, upodobił ją do żywego szkieletu. Skóra na policzkach tak szczelnie przylgnęła do kości, że twarz pokutnicy wyziera z pod zmierzwionych włosów jak maska kościotrupa. Nędzne kosmyki włosów spadają na wychudzone ramiona i skąpą zasłoną okrywają starcze wyschłe ciało.

Pokutniczy charakter postaci wydobyl Donatello z ekspresją skończoną, z mocą niezwykłą wyraził to, czego nie zdołali wypowiedzieć prymitywiści z XIII i XIV wieku: Oto pokutnica, słynna niegdyś z urody, której ciało niszczało od bólu, łez i żaru słonecznego. Oto Marja z Magdali, która pokonała swe ciało z żarliwej miłości do swego nauczyciela.

Duch legendy o wielkiej pokutnicy odzwiercadił się w pełni w dziele Donatella.

Renesans i barok uczynił z Marji Magdaleny jakąś Izawą „Afrodytę chrześcijańską“, wielbił w niej jedynie urodę ciała.

Te do gruntu obce i przeciwne duchowi chrystjanizmu pierwiastki wniósł w przedstawienia Marji z Magdali już umbryjski malarz Piuturicechio (1454—1513). W dusznej, zmysłowej atmosferze malarzy ze szkoły Leonarda da Vinci narodził się nowy typ wizerunków Marji z Magdali, typ Magdaleny grzeszniczki. „Jawnogrzeszniczki malujecie jako święte i mówicie oto pokutnica z Magdali“. Gromił malarzy florenckich kaznodzieja dominikański tych czasów, a słowa jego były wierną ilustracją rzeczywistości.

W dziesiątkach obrazów z epoki renesansu i baroku widnieje urodziwa, półnaga kobieta, leżąca w niedba-



Paolo Veronese (1528—1588). Uczta w domu Szymona faryzeusza.



„Noli me tangere” — obraz niemiecki z XV wieku.

lej pozie nad książką, lub też klęcząca na tle krajobrazu, Atrybuty, jak ampułka na wonności, lub też czaszka ludzka symbol pokuty i znikomości świata, zaznaczone u jej stóp, mówią, że są to wizerunki Marji z Magdali. Początek tego rodzaju wizerunkom dał Correggio (1494—1534) w swej „Maddalena leggente” z galerji w Dreźnie.

Malarze średniowieczni wprowadzili nagość kobiecą w swe kompozycje tylko z konieczności, gdy temat tego wymagał bezwzględnie. Nagą jest zawsze np. Ewa.

Naiwny, uproszczony sposób ujmowania aktu ludzkiego w ich dziełach powoduje, że nagość w tych obrazach posiada tylko symboliczne znaczenie, iż wyzbyta jest wszelkich akcentów realistycznych i zmysłowych.

Renesans był epoką zmartwychwstania bogów starożytności i nagości sztuki greckiej.

Barok wyparł się wprawdzie Olimpu, ale wielbił w dalszym ciągu piękno ciała ludzkiego.

Miejsce Afrodyty zajęła wprawdzie Marja z Magdali, nagość tryumfowała jednak nadal. Pod rozpusz-

czonemi włosami pokutnicy, nagością świeciło ciało dawnej Afrodyty.

To też wizerunków Marji z Magdali, uzgodnionych z duchem legendy i kultu, szukać należy jedynie w głębokiem średniowieczu i w Baptisterjum florenckiem.

Obok wizerunków św. Marji Magdaleny licznie zachowały się przedstawienia, ilustrujące na podstawie Ewangelji i legendy pewne momenty z życia pokutnicy. Ponadto szereg malarzy pozostawił po sobie cykle obrazów, w których usiłował zamknąć ważniejsze sceny lub też nawet całość opowieści ewangelicznej i podania o Marji Magdalenie.

Wielki malarz florencki Giotto (1266—1337) pozostawił po sobie dwa cykle freskowe, ilustrujące historję św. Marji Magdaleny, mianowicie w kaplicy poświęconej tej świętej w kościele św. Franciszka z Assyżu i w Bargello we Florencji.

Opowieść ewangeliczna o Marji z Magdali, zespalająca postać pokutnicy z historją męki Pańskiej i zmartwychwstania Chrystusa, spowodowała, że święta ta stała się jedną z nieodłącznych postaci, pojawiających się w scenach męki Jezusa Chrystusa. Jakkolwiek Ewan-

gelja wymienia jako świadków krzyżowej śmierci Zbawiciela, Matkę Bożą, Marję Kleofasową, Marję Magdalenę i św. Jana Ewangelistę, a tradycja mówi jeszcze o Marji Salome jako o czwartej Marji z pod krzyża, to jednakże w scenach Ukrzyżowania z postaci niewieścich — niemal do końca XIII w. widnieje tylko Matka Boża. Trzy inne Marje ustulają się w przedstawieniach tej treści dopiero w pierwszej połowie XIV w. Ustosunkowanie postaci Marji z Magdali do innych osób, biorących udział w „Ukrzyżowaniu“, z biegiem czasu uległo zasadniczym zmianom. Zmiany te przejawiały się

w wysunięciu Marji Magdaleny na plan pierwszy. Na tle przygłuszonych barw szat Madonny i św. Jana, bogactwem kolorystycznym mienia się stroje Marji z Magdali, przykuwa uwagę widza dramatyczność jej wyrazu i gestów, stanowiąca przeciwwagę do cichej boleści Matki i głębokiego smutku ucznia.

W „Oplakiwaniu“ i w „Złożeniu do grobu“, dominujące znaczenie postaci Marji z Magdali wypływa już z charakteru treści. Na postać tej pełnej żalości płaczki przy zwłokach Chrystusa kładli szczególnie nacisk malarze wszystkich epok i szkół.

Realizm formy cechujący przedstawienia Męki Pańskiej, zwłaszcza malarzy północnych, był konsekwencją ścisłego związku pomiędzy ich kompozycjami a misterjami, tj. scenicznymi widowiskami o analogicznej treści. Wzorami żywymi dla malarzy tych były postacie, przesuwać się na deskach scenicznych. Aktorzy tych czasów w celu odpowiedniego uwydatnienia odtwarzanych postaci posługiwali się zarówno w grze jak i w charakteryzacji, środkami i efektami o wybitnie realistycznym zabarwieniu. Patetyczność boleści Marji Magdaleny, uzewnętrzniająca się w jej zawodzeniu i ruchach gwałtownych z tego samego pochodzi źródła.

Kompozycje inne, związane z historją Marji Magdaleny na podstawie opowieści ewangelicznej, dotyczą następujących wydarzeń, poprzedzających chronologicznie Mękę Pańską: 1) Pobytu Chrystusa u Marji i Marty w Betanji, 2) uczyty w domu faryzeusza Szymona, 3) śmierci i wskrzeszenia Łazarza, 4) uczyty w Betanji.

Malarze renesansu lubowali się szczególnie w przedstawieniu tej uczyty, dawały ono bowiem możność przedstawienia pod firmą ewangeliczną wspaniałych uczt i bankietów tej epoki.

Z legendy o Marji z Magdali (historja jej apostołstwa w południowej Francji i pobytu na puszczy pod Marsylją) czerpał już nieznanym malarz tokański z końca XIII w., twórca jednego z najwcześniejszych wizerunków pokutnicy. W cyklach Giotta, ilustrujących epizody z życia św. Marji Magdaleny, sceny przejęte z Ewangelji zespalają się ze scenami, do których treść czerpał malarz z legendy.

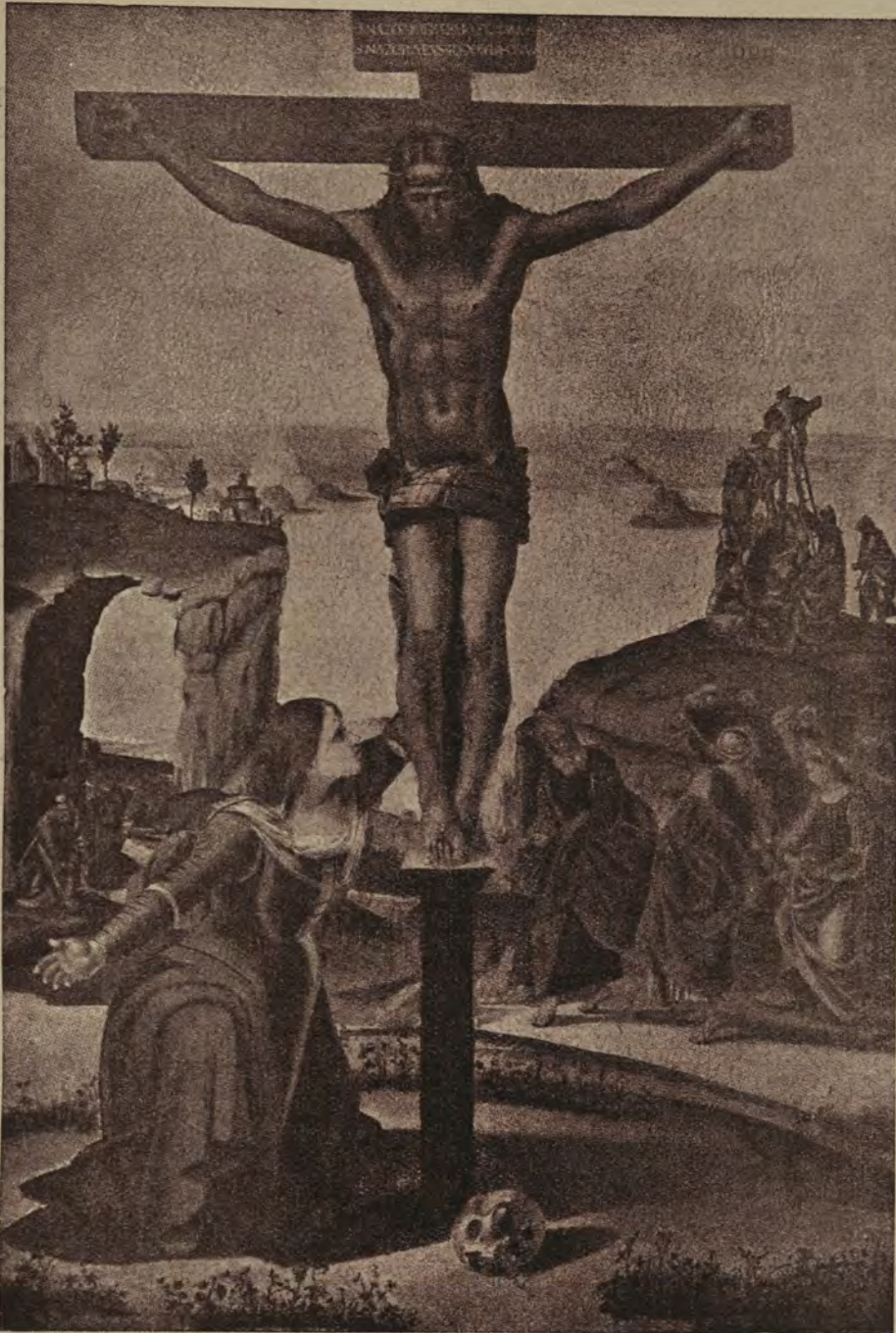
W epoce baroku zanikły cykliczne przedstawienia historii Marji z Magdali. Malarze odtwarzali tylko poszczególne sceny z legendy o pokutnicy. Do ulubionych przedstawień tych czasów należały kompozycje, znane pod nazwą „Nawrócenia św. Marji Magdaleny“. W obrazach tej treści, pokutnica pojawia się w bogatych, wspaniałych szatach. U stóp jej leżą porzucone klejnoty i ozdoby (Veronese, Rubens, Lekszycki). Powaga i podniosłość cechują obraz hiszpańskiego malarza z pierwszej połowy XVII w., J. G. Espinozy „Ostatnia Komunja Marji Magdaleny“. Ślaniając się kłęczy umierająca pokutnica u stóp ołtarza w oczekiwaniu na ostatni posiłek na drogę wieczności. Łachmany okrywają jej ciało. W górze, w powodzi światła unoszą się aniołowie grający na skrzypcach.

Zarówno w sztuce włoskiej, hiszpańskiej jak i północnej, zwłaszcza z końca XVI w. i z początków następnego stulecia, licznie pojawiały się przedstawienia, które katalogi muzeów określają jako „Wniebowzięcie Marji Magdaleny“. Terminu tego używa nawet autor „Ikono grafji sztuki chrześcijańskiej“ prof. Karol Kunstle. Tego rodzaju definicja treści pozbawiona jest wszelkiego uzasadnienia; tradycja bowiem i legenda nie mówią zgola o wniebowzięciu Marji z Magdali. W wymienionych obrazach widzimy aniołów, unoszących w przestworza powietrzne świętą pokutnicę. Jest to ilustracja następujących słów legendy:

„,jej pokarm (w czasie pobytu na puszczy pod Mar-



Jeden z najstarszych wizerunków św. Marji Magdaleny.
(Po bokach sceny z jej życia). Szkoła fioreńska w. XIII.



Luca Signorelli (1441—1523).

Ś-ta Marja Mgdalena, od rzyżem

syłją) był i posilenie z anielskiej muzyki i śpiewania, którego codziennie słuchała, na powietrze anielskimi rękami zrywając podnoszona“ (P. Skarga).

Kompozycję tej treści widzimy już w obrazie z końca XIII wieku, znajdującym się w Akademii florenckiej. Zgodnie ze słowami legendy, głoszącej, że kiedy podarły się i rozsypały szaty pokutnicy, „wówczas na jej głowie tak długie i gęste włosy urosły, iż niemi pokryć ciało wszystko swoje mogła“, — przedstawił nieznanemu malarz wenecki w obrazie, znajdującym się w galerii berlińskiej, Marię Magdalenę w całej postaci, osłoniętą całkowicie długimi, jasnymi włosami. Sześciu aniołów, rozmieszczonych schematycznie po obu stronach postaci świętej, unosi pokutnicę w przestworza. Podobnie ujął ten temat Liberale da Verona (1451—1536).

Renesans w scenę podnoszenia świętej pokutnicy rękami aniołów wprowadził pełną, niczem nieosłoniętą nagość. Temsamem w przedstawianiu tej treści wtar-

gnęły pierwiastki wręcz obce i przeciwne kultowi i treści legendy.

Dziełem zrodzonym z głębokiego natchnienia religijnego, uzgodnionem całkowicie z duchem kultu i legendy jest obraz hiszpańskiego malarza Jusepe de Ribera (1588—1656) z Akademii de S. Fernando w Madrycie. Na jasnym obłoku, klęcząc, unosi się w powietrzu Marja Magdalena. Ręce złożyła do modlitwy. Szeroki płaszcz, którego fałdy wzdymają się na wietrze, otula świętą. Szary, podarty kaftan, świecący dziurami na ramionach i łokciu, zasłania jej piersi. Długie włosy spływają na ramiona. Wzniesiona twarz pokutnicy i ciemne jej oczy płoną ogniem ekstazy religijnej. Aniołowie otoczyli wieńcem świętą.

Legenda o pokutnicy z Magdali wyrosła z najistotniejszego podłoża chrześcijaństwa. Zasadniczą bowiem jej treścią jest apoteoza walki pierwiastków duchowych ze zmysłowymi i zwycięstwa duszy nad ciałem. Przejęte głęboko ideą ascezy, wieki średnie wypowiedziały w legendzie tej swoje credo, uwielbiły w Marji z Magdali uczenicę Pańską naoczego świadka życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, czciły w niej pokutnicę, która wyniszczając swe ciało, budowała w duszy „godny przybytek Trójcy Świętej“, stawiła ją za przykład miłosierdzia Bożego, dla wszystkich grzechami obciążonych“. Z ducha żarliwej wiary i głębokiej pobożności zrodzona sztuka średniowiecza, za przykładem Ewangelistów, głosiła chwałę Marji Magdaleny, opowiadała historię jej życia i pokuty.

Ale nadszedł czas, że zarysował się gmach wiary i żarliwości średniowiecznej, iż w życie i w sztukę wtargnęły elementy wrogie duchowi i kulturze chrześcijańskiej, elementy pogańskie.

I stało się, że ta pokutnica z Magdali, która ciało swoje wydała na pastwę łzom, słońcu i wichrom pustynnym, wróciła na świat w setkach obrazów mistrzów renesansu i baroka w całej krasie swej urody i czarze kobiecości, iż nie jej duch — ale ciało było przedmiotem uwielbień. Świadome i mimowolne odchylenia od wskazań Kościoła wymogów wiary i kultu zdarzały się w sztuce niejednokrotnie, ale miały charakter sporadyczny, trwałości i powszechności nabrały jedynie w wizerunkach Marji z Magdali.

Śmiało rzec można, że niema dzisiaj na świecie galerji, muzeum, któreby nie posiadało przynajmniej kilka wizerunków Magdaleny, w ujęciu urągających bluźnierczo uczenicy Pańskiej. Na tle tej mnogości i jednoznaczności ciał obnażonych, tem głębiej zapada w duszę widza straszliwa, ale potężna wizja żywego kościotrupa pokutnicy z Baptisterjum we Florencji. Dzieło Donatella to ostatnie echo średniowiecza, to synteza legendy o Marji z Magdali.

Dr. Mieczysław Skrudlik.

NA SYCYLJI I W KARTAGINIE

Palermo, Palermo — rozlega się wołanie służby okrętowej na pokładzie włoskiego statku „Solunbo”. Ruch bieganina, migają się w przelocie uśmiechnięte, rozradowane twarze, bo po tak ciężkiej, burzliwej nocy, gdy strach złowrogi zaglądał podróżnym w oczy, dobiliśmy szczęśliwie do brzegu.

Roztacza się przed nami przepiękny widok, potoki słońca, zalewającego morze, przedziwnie błękitne, niebo włoskie bez chmurki, nastrojają radośnie i pogodnie...

Tysiącami tęcz mieni się morze, a z lekkim podmuchem wiatru zalatuje mocny, odurzający zapach kwecia.

Jesteśmy na Sycylii, na tej perle morza Śródziemnego tonącej wśród palm, gajów cytrynowych i pomarańczowych..... Sycylja to kraj kresowy na drodze z Europy do Afryki. Ongiś miejsce zaciętych walk o wpływy, pomiędzy Wschodem a Zachodem. Wtedy to Sycylja odgrywała wybitną rolę w świecie. Wschód reprezentowali Kartagińczycy, którzy tu założyli swoje kolonie, Zachód Grecy. Nie zdołali oni jednak nigdy wyprzeć Kartagińczyków, uczynili to dopiero Rzymianie. Sycylja wtedy przeszła pod ich panowanie, i zostawała długie wieki pod wpływem ich kultury. Bizancjum stosunkowo najmniej wywarło wpływ w krótkim okresie swych rządów. Dopiero Wschód w pełni tu zapanował, gdy Półksiężyc, silną stopą stanął na Sycylii, tępiąc zawzięcie chrześcijaństwo. Przejmaje Sycylja życie Zachodu.

Ale Zachód nie rezygnuje z tej pięknej krainy, i Normanowie ją zdobywają, dzierżąc dwa wieki a królowie ich Roger II i Wilhelm ozdabiają Palermo przepyszniemi budowlami, jak katedra w Palermo, w Mon-



S. Savoldo (1480—1550) *Marja z Migdałi*.

reale, pałac królewski z przepiękną „Capellą Palatina”, w której mozaiki przewyższają pod względem piękności mozaiki rzymskie z tego okresu, i wiele innych.

Za czasów panowania Hiszpanów następuje zanik sztuki i kultury, Sycylja narażona jest na napady korsarzy.

W okresie powstania neapolitańskiego w r. 1848. przeciwko Burbonom, walczą Polacy o wolność pod wodzą Ludwika Mierosławskiego.

A gdy Garibaldi wylądował „z tysiącem walecznych” w r. 1860 pod Marsalą i zdobył ją, Palermo, cała wyspa przyłączyła się do ruchu narodowego, i została po plebiscycie przyłączona do Królestwa Włoskiego.

Tyłu, jak widzimy, panów posiadało słoneczną Sycylię, tyle najrozmaitszych kultur tu się ścierało, Wschód z Zachodem; nic też dziwnego, że tak bogata historia wywarła wielki wpływ, uwydatniający się w Palermo szczególnie w architekturze.

Spostrzegamy tu dziwacznie wygięte balkony przy oknach z czasów hiszpańskich, olbrzymie portale w starych pałacach, rzeźbione filary, nisze z herbami i posagami, pozostałości dawnych świątyń i pałaców arabskich przypominające nam żywo panowanie odległej Andaluzji, Alhambry i arabskich minaretów z całym urokiem poezji wschodniej.....

Nowoczesne ulice z wspianymi gmachami, przepięknymi ogrodami palmowymi są ogromnie pociągające.

Zapusiwszy się w głąb miasta, spotykamy całą dzielnicę przypominającą już zupełnie Wschód... ale, nie urokiem poezji, lecz brudem i nędzą! Całe masy brudnych, obdartych dzieci żebrzących. Wąskie uliczki zawałone straganami, kramami. Smażą tu i gotują na ulicy. Wreszcie czuć nieprzyjemny zapach oliwy.

Niewarto tu długo przebywać, należy raczej podążać w słoneczne piękne ulice do katedry, malowniczej budowli normandzkiej, poświęconej czci św. Rozalii pustelnicy z przed 700 lat, której szczątki dopiero w 17 w. odnalezione — sprowadzono do Palermo i złożono w srebrnym sarkofagu. Znajdują się tu również groby królów normandzkich.

Na jednej z kolumn starożytnego babińca napis z koranu.

Ciekawym zabytkiem Palerma jest „Capello Palatina” przy pałacu królewskim. Wchodzącego ude-za bogactwo kolorów, połączonych stylów, bizantyńskiego, arabskiego i zachodniego. Kolumny starożytne z egipskiego granitu, i białego marmuru o starożytnych kapitelach. Bezcenne wprost mozaiki na szkle, pochodzące z 12 wieku, przedstawiają sceny biblijne napisy z koranu, oraz greckie i łacińskie. Widz jest zrazu oszołomiony, i potrzeba pewnego czasu, aby ochłonąć, rozejrzeć się i zacząć odróżniać style i epoki. Im dłużej jednak się przebywa, tem więcej rośnie podziw dla piękności i bogactwa artystycznego. Nasyciwszy się pięknem w kaplicy, podziwiać można widok z tarasu pałacowego, roztaczający się na góry i morze, na drzewa pomarańczowe, obwieszone złocistymi owocami i róże wielkie, szkarłatne tulące się do białych murów.

Zkolei udajemy się na wycieczkę w okolice Paler-

ma, np. do Monreale, starego opactwa Benedyktynów z w. XI, z prześliczną otoczoną krużgankiem jednym z najpiękniejszych na świecie. A wogóle krużganki w starych klasztorach i katedrach włoskich są jak marzenie, z rzędami białych marmurowych kolumn o kapitelach bajecznie bogato rzeźbionych.

Droga do Monreale wije się wśród wysokich ścian górskich, w dali złoci się mieniąca się w blasku słonecznym Corco d'oro, a niżej nad brzegiem morza na tle zieleni i palm bieleją domy i kościoły, a na morzu kołyszą się lekko łódki i żeglowce...

Mieszkańcy Sycylii i Palermo o-



Palermo. Katedra.

kaz zdobywcy Scypiona, na znak zagłady tej rywalki Romy. Założono tu rzymską kolonię, zakwitło więc zaraz bujne życie. Ofiarą krew męczenników chrześcijan, tu w amfiteatrze lała się tak samo jak w Rzymie. Zginęła wtedy rzucona na pożarcie dzikim zwierzętom św. Perpetua patrycjuszka rzymska i jej niewolnica św. Felicjta. Ścięty został św. Cyprian biskup kartagiński. Ziemia ta to ojczyzna



Monreale. Kolumnada w Klasztorze o.o. Benedyktynów.

gromnie uprzejmi, uśmiechnięci sprawiają przyjemne wrażenie. Kobiety wiejskie bardzo są ładne, często o pięknym typie greckim, prześlicznie wyglądają na wózkach wysokich, barwnie malowanych, zaprzęgniętych w osiołka lub małego konia z czerwoną na głowie kitą w poprzęg suto nabitej bronzami.

Całe miasto tchnie radością, słońcem i beztroskliwą atmosferą włoską, brzmi tu wesoła piosenka przy dźwięku mandolin i gitar.

Dojeżdżamy do Tunisu, powiewa gorący wiatr afrykański, morze ma tak piękny szmaragdowy odcień, że poprostu oczu oderwać nie można.

Podróżni na pokładzie z zapartym oddechem, z lornetkami w rękę, śledzą ląd, zarysowujący się w oddali. Zbliżamy się zwolna, ukazują się domy rozrzucone na wzgórzu, widnieje kościół biały. Wzgórze Byrsa. Katedra.

Rzuca ktoś wzruszonym głosem.

— Kartagina!

Boże miły! toż to drugi Rzym prawie! wspomnienia cisną się siłą...

Starożytny port fenicki, zdobyty przez Rzymian w 149 r., pomimo rozpaczliwej obrony mieszkańców, i zburzony doszczętnie. Ziemię nawet zaorano na roz-



Palermo. Widok na Monte Galo.

św. Augustyna, wielkiego doktora Kościoła, który wygłaszał tu często swoje płomiennie kazania. Istniały tu ongiś liczne kościoły, w których nieraz odbywały się Synody i zjazdy kościelne. Lecz przyszedł islam zburzył Kartaginę i kwitnące życie zwarzył... Iskierki tylko tliły się chrześcijańskie pod popiołami. Godzina odrodzenia wybiła, gdy w 1895 r. kardynał Laviegerie, wielki misjonarz Afryki, wylądował ze swoimi Białymi Ojcami i rozpoczął apostolską pracę na ziemiach dawnej Afryki. Drgnęła Kartagina! Ojciec Delattre misjonarz biały, odkopał jej starożytne świątynie i bazyliki.



O. Delattre, uczony archeolog.

Z Tunisu, głównego miasta kolonii francuskiej, do Kartaginy jedzie się 40 minut tramwajem elektrycznym, przerzuconym przez groblę, zbudowaną na jeziorze (łącząca się z zatoką Tunetańską) przez wąski pas ziemi, otoczonej z dwu stron wodą.

Błyskawicznie mknie tramwaj, mijamy drobne stacyki Marsa, Sonlette, i jesteśmy u celu.

Ogarnia nas niezwykle wzruszenie. Białe miasto rozrzucone wśród zbóż i pól uprawnych, starożytne ruiny, które tak wiele powiedzieć mogłyby, amfiteatr gdzie ongiś ryki zwierząt przygłuszały jęki mordowanych ofiar — a tam dalej ruiny Bazyliki św. Cyprjana, gdzie we łzach noc całą tonęła św. Monika, gdy Augustyn pokryjomu wyjechał do Rzymu... Obok z klasztoru franciszkańskich Ojców Białych, roztacza się prze-

pyszny widok na zatokę Tunetańską i pełne morze oraz na otaczające góry.

Siostry w białych habitach (są wśród nich i zakonnice murzynki), wyglądają jak anioły, uczą, apostołują, adorują Pana nad Pany w bielutkiej kaplicy poświęconej Izom św. Moniki.

Nad całą Kartaginą dominuje wzgórze Byrsa z katedrą zbudowaną w stylu bizantyńsko-maurytańskich, a poświęconą św. Ludwikowi, królowi francuskiemu, który tu duszę, przepelnioną miłością i wiara Bogu oddał. Mieści ona część Jego relikwii. Tu leży też wielki misjonarz kard. Lavigerie.

Wchodzę, w bocznej kaplicy płonie moc światła, panuje odurzający zapach lilij i róż! Tu króluje Madonna Kartagińska, z Dzieciątkiem na ręku. Z uśmiechem słodkim patrzy Matka Boża na różnorodny tłum kłęczący i rozmodlony...

Schodząc z góry spotykamy klasztor OO. Białych, i muzeum im. kardynała Lavigerie, mieszczące wykopaliska Kartaginy chrześcijańskiej, dzieło ojca Delattre uczonego archeologa...

Idę, patrzę oszołomiona. Mijają mnie czarne postacie, kobiety w barwnych zawojach z bransoletkami na nogach, pochodzące z starożytnego plemienia berberyjskiego, półnagie zebrzące dzieci, Ojcowie Biali w pasach czerwonych!

Wszystko to zlewa się w dziwnie fantastyczny obraz! Siadam na kamieniu, staram się zebrać myśli, rozpierzchłe, stworzyć obraz realny, bo chwilami nie wiem czy mam przed sobą teraźniejszość, czy też przeniesiona jestem gdzieś w odległe czasy“.

A. Byszewska.

Tunis w maju.



Kartagina. — Bazylika katedralna.

MOJE LISTY

*Chciałabym Ci serce posłać w każdym liście,
Ale pomyśl, ale powiedz: czy to warto?
Przecież Ty drzesz moje kartki oczywiście!
Więcbym serce się rozdarło z którąś kartką...
Chciałabym Ci w liście posłać całą duszę,
I to codzień, codzień, codzień — nie od święta!*

*Lecz że chłodno na bok kładziesz te arkusze,
Więcbym była najboleśniej lodem ścięta...
Chciałabym Ci w liście posłać moje smutki,
Ale Tybyś nie uwierzył w nie napewno...
To nic! przecież czas żywota taki krótki!
Więc Ci w liście pošlę tylko: radość śpiwną.*



Z Kongresu Eucharystycznego w Kerfaginie. Procesja z Przenajświętszym Sakramentem.
Monstrancję niesie ks. Arcybiskup z Sydney).

B Ł O G O S Ł A W I Ę

Błogosławię Ci w mojem cierpieniu,
 błogosławię Ci w mojej udręce,
 i w uległem, kornem uwielbieniu
 dań srebrzystą z łez moich Ci święcę.
 Błogosławię Ci żywota znojem
 i tą pracą, którąś mi nakazał,
 błogosławię niedołęstwem swoim
 i grzechami, któreś z duszy zmazał.
 Błogosławięć, Boski Wierzyteliu,
 resztą długów moich — niespłaconą
 i ciężkimi zgryzotami wielu,
 co jak ogień trawiły mi łono.
 Błogosławię Ci za krzyży brzemię,
 któreś, Panie, na mych barkach złożył,
 by zaświadczyć, żeś mnie — ludzkie plemię —
 na Twe własne podobieństwo stworzył...

Błogosławię Ci za wszystkie kary,
 za dotkliwą moich win pokutę,
 za serdeczne straty i ofiary,
 przez mych bliźnich niezawsze odczute...
 I za ludzką niewdzięczność niepomną,
 której ciężar plecy moje zgarbił,
 którą niosę jak sakwę ogromną
 skarbów, jakie dla Ciebie zaskarbił.
 Błogosławięć za czarne rozpaczę,
 co mówiły, żeś słaby jak dziecko —
 że na świecie nic a nic nie znaczą,
 boś Ty jeno jest Panem na świecie.
 Błogosławięć i za śmierć bolesną,
 co jak złodziej czatuje u dźwirza,
 bo mi ona tę dolę doczesną
 do Twych progów, o Panie, przybliża...

JÓZEF BIRKENMAJER.

ZJAZD NAUKOWY Im. JANA KOCHANOWSKIEGO W KRAKOWIE

O pieśni... ty arko przymierza między dawnymi i nowymi laty — wołał Mickiewicz. Prawdę tych słów potwierdziła imponująca i przepiękna manifestacja, jaką był Drugi Zjazd naukowy im. Kochanowskiego, urządzony w Krakowie dn. 10 — 12 czerwca r. b.

Pod sztandarem poezji wielkiego mistrza słowa, Jana z Czarnego Lasu, czarodzieja, który uwolnił mowę polską z okowów milczenia, uskrzydlił ją i rzucił w dziejowe loty — zebrało się 1200 osób, by wziąć udział w tem wielkiem święcie kultury polskiej.

Czyż trzeba wymowniejszego dowodu potęgi poezji!

Czyż można oczekiwać piękniejszej manifestacji zbiorowej duszy narodu, jak ten tłumny hołd całej elity polskiej na rzucone hasło imienia twórcy „Trenów“.

Co za przedziwna magja kryje się w imieniu tego, który pierwszy postawił polskie stopy na wzgórzu natchnionej Kaliopy!

To też trafnie zagaił Zjazd prezes Akademii Umiejętności Kostanecki — nazywając go „wielkiem świętem nauki polskiej“ i „obcowaniem z wielkimi postaciami naszej przeszłości, których poczet otwiera Kochanowski, twórca poezji polskiej, który słowo polskie wyniósł na szczyty artyzmu“.

Potęga i piękno mowy polskiej, wykołysanej w cieniu lipy czarnoleskiej, wykarmionej natchnieniem poety z Bożej łaski — jest tak wielkie, iż można przemawiać w niej i do tych uczestników Zjazdu, którzy przybyli z obcych ziem, gdyż niemal wszyscy oni rozumieli tę mowę, a wielu z nich włada wykwinną polszczyzną. To promieniowanie polskiej kultury niech będzie zachętą dla dalszych studjów naukowych.

Burza oklasków pokryła przemówienie przewodniczącego.

Następnie przystąpiono do wyborów prezydium honorowego i rzeczywistego Zjazdu. Jako prezesi honorowi zostali powołani profesorowie: Bobrzyński, Œwikliński, Tomkowicz, Zawiliński, Brückner, Bruchnański, Ig. Chrzanowski, organizatorzy względnie referenci pierwszego Zjazdu ku czci J. Kochanowskiego w roku 1884.

Zabrał głos z kolei p. min. Czerwiński, wyrażając podziękowanie Polskiej Akademii Umiejętności za zorganizowanie Zjazdu, co jest zasługą nie tylko wobec polskiej, ale i powszechnej kultury.

Polska musi dotrzymać kroku w ogólnej ekspansji kulturalnej narodów, najobfitsze i najpewniejsze siły ku temu znajdzie w złotej epoce naszej dziejów.

— *Wszyscy mają powody, aby oddać cześć i hold Kochanowskiemu — poeci, uczeni, politycy, pedagogzy. Wszystkich musi skupić wielkie umiłowanie ojczyzny, ziemi i rodziny.*

Nastąpiły liczne mowy powitalne, wygłaszane przez gości zagranicznych: Włochów, Francuzów Czechów, Bułgarów, Rumunów, Serbów, Finlandczyków.

Delegat Węgier prof. Diveky wyraził życzenie, by wróciły się dla Krakowa czasy XV w., kiedy uniwersytet Jagielloński był Mekką dla młodzieży węgierskiej, której zgórą 3000 przewinęło się przez mury tej Akademii.

Po odczytaniu depesz, przystąpiono do wysłuchania referatów.

Znakomity inauguracyjny referat wygłosił prof. Ignacy Chrzanowski, prowadząc słuchaczy „na szczyty kultury staropolskiej“, której najdoskonalszym przedstawicielem był Jan Kochanowski. Pierwiastki kultury starożytnej umiał on wprowadzić w krew życia kulturalnego narodu polskiego, wiążąc je celowo i umiejętnie z pierwiastkami słowiańskimi i chrześcijańskimi w harmonijną całość.

Głębokie ukochanie i zrozumienie piękna starożytnego świata uczyniło z Kochanowskiego pierwszego wyznawcę i apostoła piękna w Polsce. Wszystkie sztuki, wszystkie Muzy Parnasu znalazły w nim gorącego entuzjastę i propagatora.

Kochanowski był indywidualnością duchową doskonale zharmonizowaną. Cechowała go wyjątkowa godność osobista, ukochanie wolności i niezależności duchowej. Kult cnoty, tak czysto dźwięczący w jego poezji, jest głosem jego własnego serca.

Bo też uważał on, że człowiek powinien żyć według zasad moralnych nauki Chrystusowej.

Długo niemilkące oklaski były nagrodą znakomitego prelegenta.

Po odczycie uczestnicy Zjazdu udali się z Teatru Słowackiego, gdzie się odbywały obrady, na Wawel, gdzie nastąpiło otwarcie Wystawy zabytków sztuki i kultury epoki polskiego renesansu, oraz Wystaw druków J. Kochanowskiego.

W południe bankiet na cześć gości zagranicznych. Po południu toczyły się obrady znowu w szeregu sekcji: kulturalnej, literackiej, społecznej i sekcji twórczości Kochanowskiego.

Zjazd przyniósł bogaty dorobek naukowy, gdyż ogółem wygłoszono 28 referatów.

W sekcji poświęconej twórczości Kochanowskiego, prof. T. Sinko dowodził wielkiej czujności „sumienia artystycznego poety“, który dawał rzeczy doskonale wykończone i nie umiał tworzyć pod przymusem.

Prof. Giovanni Maver z Rzymu stwierdził niezaprzeczoną oryginalność Kochanowskiego, który czerpiąc z różnych źródeł artystycznych, każdą myśl głęboko asymilował i w swej własnej formie podawał polskiemu czytelnikowi.

Prof. Langlade, Francuz dowodził, że lektura Kochanowskiego stanowi doskonale i stopniowe wtajemniczenie cudzoziemca w tajniki duszy polskiej, w jej „odrzebność sarmacką“.

Zamknięciem pierwszego dnia obrad było przedstawienie „Odprawy posłów greckich“ wieczorem na dziedzińcu wawelskim. Pod arkadami zamku snuć się poczęły postacie bohaterów antycznych, polską porozumiewających się mową. I stało się przez „cud poezji“, że „Skamander wiślaną zaiskrzył się falą“ — a po przeze łuki renesansowych murów popłynęła skarga Kassandry, i tragiczne chóry greckie zapęliły gędbą pieśni starożytny dziedziniec Jagiellonów. Szlachetny Antenor i przebiegły Ulisses wiedli spór o sprawy dalekie, a przecież bliskie, o sprawy ojczyzny i państwa.

A gdy o ojczyźnie mowa, któreż nie zadrży serce...

Dopełnieniem tej uczt artystycznej, którą dla uczestników Zjazdu zorganizowano był koncert muzyki staropolskiej urządzony w poniedziałek w Star. Teatrze.

W sekcjach naukowych wrzają zaś dalsze prace.

Ś. P. Ks. BISKUP MARJAN RYX

Zgon zasłużonego pasterza diecezji sandomierskiej ś. p. ks. Biskupa Marjana Ryxa zasmucił całą katolicką Polskę, szczególnie zaś boleśnie odczuli tę stratę jego diecezjanie.

Na pogrzeb, który odbył się w Sandomierzu dnia 5-go czerwca, zgromadziły się tłumy wiernych z różnych zakątków diecezji.

W obrzędach żałobnych wzięli udział: J. Em. ks. Kardynał Kakowski, arcybiskup-metropolita, warszawski oraz Ich Ekscelencje Księża Biskupi: Nowak z Przemysła, Fulman z Lublina, Radoński z Włocławka, Okoniewski z Pelplina, Nowowiejski z Płocka, Szlagowski z Warszawy i Komar z Tarnowa. Były również reprezentowane Kapituły ze wszystkich niemal diecezji Polski.

Pana Prezydenta Rzeczypospolitej reprezentował p. wiceminister Spraw Wew. Pieracki, Rząd p. wojewoda kielecki Paciorkowski, m. st. Warszawę p. prezydent Słomiński.

Uroczystą Mszę św. odprawił w katedrze ks. Biskup Nowowiejski. Ekzekwie śpiewali: J. Em. ks. Kardynał Kakowski i Ich Eks. ks. Biskupi: Kubicki (sufragan sandomierski), Nowak, Nowowiejski i Okoniewski. Mowę żałobną wygłosił ks. Biskup Okoniewski.

Na trumnę złożono całe stosy wieńców. Miasto Sandomierz było udekorowane chorągwami narodowymi, przepasanemi czarną krepu.

Pogrzeb miał charakter rzewnego pożegnania ludności katolickiej z ukochanym Pasterzem.



Z zainteresowaniem wysłuchano referatu prof. Brücknera o czasach reformacji w Polsce, który nakreślił obraz wyzwania się języka polskiego z oków łaciny i wydobycia na widownię życia publicznego, gdzie staje się narzędziem ożywionej wymiany myśli religijnej i politycznej.

Ciekawe zagadnienie stosunku romantyków do Kochanowskiego przedstawił prof. Pigoń. Początkowo romantycy okrzykli Kochanowskiego zdrajcą polskości, lecz Mickiewicz po r. 1840 i Kraszewski z entuzjazmem właśnie podkreślali narodowy charakter jego twórczości.

Szereg referatów o wpływie Kochanowskiego na literaturę węgierską, czeską, rumuńską rzucił ciekawe światło na zagadnienie promieniowania kultury polskiej w w. XVI. Zagadnienie to obszerniej omówił specjalny referat A. Brücknera, który stwierdził wpływ kultury polskiej na Litwę, Ruś, Moskwę, Wołoszczyznę, Węgry.

Wreszcie nastąpiło zakończenie Zjazdu. Zabrał głos prof. Kot, niestrudzony organizator Zjazdu, przedstawiając plan jego naukowy.

Celem głównym było uczczenie poety, jako najwyższego reprezentanta kultury XVI w. oraz rozszerzenie badań nad całą współczesną mu epoką, nad jej literaturą, prawem, moralnością, książką, religją. Tylko przez poznanie wszystkich dziedzin życia duchowego i przez związanie wyników tych badań można otrzymać jednolity i pełny obraz tej wielkiej epoki.

Cel ten został na zjeździe osiągnięty — stwierdza prof. Kot.

Drugim celem było ożywienie zamięłowania i zainteresowania dla naszego złotego wieku wśród konsumentów badań naukowych, zwłaszcza wśród nauczycielstwa. I oto widzimy z radością, że na Zjeździe tym świat naukowy wyszedł daleko poza swoją ekskluzywność. A jeśli mimo rozterek dzisiejszego dnia wyjedziemy stąd wszyscy pokrzepieni na duchu i pełni wiary w przyszłość, to jest dowód, iż kontakt z przeszłością zdrowo oddziałuje na współczesność.

Zkolei nastąpiły mowy dziękczynne. Pierwszy zabrał głos prof. Jan Rozwadowski, wskazując, że Kochanowski był człowiekiem pełnym, przeżył całą skalę życia. Nurtowało go niezadowolenie z ówczesnego życia publicznego i to czyni go nam bliskim, zwłaszcza, że *czynem dążył do naprawy Rzplitej*.

Wśród przemowień obcych szczególnie wyróżnił się prof. G. Maver, który wyraził życzenie by Polska, która z takim „magnifico entusiasmo” odnosi się do swej kultury złotego wieku, weszła znowu w złoty wiek swoich dziejów.

Zywiolowe, długo niemilknące oklaski były potężnym potwierdzeniem, że jest u nas wola stworzenia nowego złotego wieku polskiej kultury.

Tak dobiegła końca wielka uroczystość kultury polskiej, która stanowić będzie w pamięci społeczeństwa słup ognisty, oświetlający zwycięski pochód na szlaki przyszłości.

J. Czarnecki.

WRÓŻKA PAŃSTWA ANDRZEJOSTWA

(Bajka).

I.

Był czas, gdy wszystko na świecie działo się tak, jak nam opowiadają w bajkach. Żyły więc wtedy na ziemi różne potwory, latające smoki, krwawi zbójcy i okrutne jędze... Ale na tem nie koniec. Nie należy bowiem zapominać, że odkąd świat światem, nie brak było na nim istot zarówno złych jak i dobrych. I wówczas trafiały się takie dobre istoty; o ile miały długą brodę i pocziwe szare oczy, nazywały się krasnoludkami, jeżeli zaś chodziły w spódniczkach i sukienkach, przypominających swą przejrzystością dzisiejsze mody salonowe, nosiły nazwę wrózek. Dawniej były te istoty bardzo pospolite i często się zjawiały grzecznym dzieciom. Dziś, wobec powszechnego obniżenia moralności, również i dzieci stały się bardziej niesforne i mniej już wierzą temu, co im mówi tatuś lub mamusia. Dlatego też o wrózkę dziś tak trudno... bo te, co się za wróżki podają, różne panie i medja, przepowiadające przyszłość, są poprostu zwykłemi oszustkami i szachrajkami. Ma rację pan Andrzej, powtarzając przy każdej sposobności swym wnukom, że świat schodzi na psy, a ludzie dawni się starzeją i nie mają sił, by zwalczyć zło rozpanoszone w świecie.

Bo też z całą pewnością twierdzić można, że dawniej było inaczej jak teraz. Żeby się o tem przekonać, nie trzeba sięgać aż do historii starożytnej (w poprawionem wydaniu dla klasy III-ciej) — wystarczy opowiedzieć to, co było przed laty siedemdziesięciu.

Pan Andrzej nie miał wtedy jeszcze siwych włosów i haftowanego szlafroka, ale jasne kędziorki i granatową bluzeczkę marynarską. Nie podpierał się laską, ale często na niej jeździł, naśladowując konia; fajki na długim cybuchu, ani też wogóle żadnego tytoniu nie palił, a to z tego powodu (można wierzyć lub nie wierzyć), że był wówczas tylko miłym i grzecznym chłopakiem. Sprawował się wzorowo i uczył się pilnie, nawet języka łacińskiego, choć mniemał, że ten nikomu na nic nie jest potrzebny; to też dobre świadectwa i pochwały spotykały go na każdym kroku. Lubił te pochwały, ale jeszcze bardziej lubił nagrody i podarki, jakie otrzymywał z okazji imienin, urodzin, czy świąt. O dzieciach mówi się, że są (o ile są) grzeczne — i grzeczny był Jędrusź trzecioklasista; ten sam objaw spotykany u ludzi starszych, przynosi im miano dobrych; więc byli dobrzy: wuj Ksawcio i ciocia Apolcia, a M-lle Patatrac równie, i mama też i tatuś. Może ktoś jeszcze ponadto, ale na to dobrze trzeba by się namyślić, by sobie przypomnieć. Dziś tych ludzi dawno już niema na świecie; doprawdy inaczej dziś na świecie, nie tak jak dawniej...

Do istot dobrych, jak już wiadomo, należą i wróżki. Jedną z tych wrózek była szczególnie dobra dla ówczesnego Jędrusia, a dobroć swoją nieustannie mu okazywała. Nie znaczy to jednak, jakoby i sama wróżka pokazywała się Jędrusiowi — o nie! wprost przeciwnie! Czy to uprzętała książki, porozrzucane w nieładzie po lekcji na tatusiowym biurku, czy śpiącemu kładła pod poduszkę karmelki, czy wreszcie w noc burzliwe śpiewała w kominie ukojną kołysankę, poszeptując od czasu do czasu: tss! tss! — aby się chł-

pak nie bał grzmotów i błyskawic — wszystko to czyniła tak zręcznie, tak nieuchwytnie, iż nigdy nie mógł jej przyłapać na gorącym uczynku ani też zobaczyć, jak też ona naprawdę wygląda. Wrózkę tę nazywał Meluzyną — kochał bardzo i wierzył w nią święcie, choć się z tego wyśmiewał starszy jego kolega Feluś. Chciał ją zobaczyć, ucałować, i na kolana jej się wdrapać i podziękować za wszystko, wszystko!... Cóż, kiedy nie mógł jej odnaleźć!

Szukał zaś jej wszędzie, gdzie tylko przypuszczał jej istnienie. W rurze komina znalazł jeno kilka młodych gawroniut, nieopierzonych jeszcze i ślepych, a skrzeczących w niebogłoso. Pod łóżkiem odkrył tylko dwie mysie dziury i obgryzioną przez myszy książkę: „Poradnik dla młodych gospodyń“... W biurku tatusia znalazł tylko jakieś listy, gdzie wciąż powtarzały się niezrozumiałe słowa: „Ubóstwiam Cię“ i „Pragnę byś była moją żoną“ (jak to? czyż mamusia nią nie jest?); w jednej z kopert był zwiędły bukiet, przewiązany pasemkiem włosów.

Nie znalazłszy wróżki w domu, poszukiwał jej gdzieindziej. Raz, gdy szedł koło brzozonego zagajnika, zaczęło coś na niego wołać: „a kuku!“ „a kuku!“ — był to niewątpliwie głos wróżki. A jednak, choć Jędrusź przetrząsnął cały zagajnik, nie znalazł jej tamoj — tylko na polance siedziała Magdzia pokojówka ze stangretem Oleksą.

Kiedyindziej zaś, gdy z psem Lotosem uganiał po łące nad rzeką, zdawało mu się, że dostrzegł w wiklinach białą postać wróżki... Podszedł bliżej, a serce biło w nim tak gwałtownie, jak maszyna w blaszanym pajacu, którego zepsuł Feluś (szkaradny chłopak!) kopnięciem nogi, i do tego naumyślnie... Coraz bliżej — bliżej — za chwilę... Gdy stanął na skraju łączki, biała postać jęła wznosić w górę powłóczyste ramiona, a szata jej zaczęła wolno z nich opadać i sływać, niby skrzydła opiekuńcze... W tej samej jednak chwili jakiś zły duch opętał Lotosa, bo pies najeżył się i począł głośno szczekać. Tajemnicza postać drgnęła, wydała przeraźliwy okrzyk i cisnąwszy za siebie czemś białem, niby obłokiem, zaczęła uciekać do wody. Lotos, nie mogąc jej dogonić, porwał to coś białego i z triumfem, jak upolowaną zdobycz, przyniósł do pana. Okazało się, że była to damska koszula, podobnie jak rzekomą wrózką była panna Estera Kukurutz, córka faktora, która potrzebowała iść wykąpać się przed szabasem. Jędrusź, który był chłopcem grzecznym, kazał Lotosowi, by odniósł z powrotem koszulę i przeprosił ofiarę wypadku. Pies, który też czasami bywał grzeczny odniósł koszulę do wody, a na przeprosiny polizął nogę przerażonej żydówki.

Nietylko jednak Jędrusź był grzecznym dzieckiem. Grzeczna była również i dziewczynka, której na imię było Anielcia. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że ta sama dobra wróżka opiekowała się równocześnie i Jędrusiem i grzeczną Anielcią. Dziewczynka również odczuwała wyraźnie tę opiekę i święcie w nią wierzyła, choć nigdy wróżki nie widziała na oczy. Mieszkała zaś Anielcia u swego tatusia i mamusi.

Wróżka zarówno i jednakowo kochała obydwoje dzieci, a choć o tem nikomu nie mówiła, przykroby jej

było, gdyby z któremś z nich miała się rozłączyć. Dotychczas ani z jednym ani z drugim ani na dzień nawet jeden się nie rozłączała, bo dom rodziców Jędrusia stał niedaleko domu, który zamieszkiwała rodzina Anielci. Codziennie więc odbywała spacer od domu do domu tam i z powrotem; pod tym względem dziwnie była podobna do Mademoiselle Patatrac, która jakby z obowiązku każdego dnia po obiedzie urządziła przechadzkę „na tysiąc kroków“, utrzymując, że nie chce utyć i zostać starą panną... Doprawdy niepojęta była czasami Mademoiselle Patatrac! — alboż to tak źle być starą panną? Ciocia Misia, rodzona ciocia Anielci, została też starą panną, a przecież było jej dobrze na świecie i dla wszystkich była dobra. Sama Anielcia też chciała być starą panną... ale taką, coby jednocześnie miała męża, jak mamusia ma tatusia — i żeby ją ten mąż tak kochał, jak mamusia kocha tatusia... A wróżka? Ona też pewnie była starą panną, bo wszystkie stare panny kochają cudze dzieci — tak się jakoś dziwnie u nich składa, że nigdy nie mogą mieć własnych...

Kwestję tę najlepiej mogłaby wyjaśnić sama wróżka — niestety, nie pokazała się ani razu żadnemu ze swych ulubieńców. Nie mogąc jej odszukać, dzieci przynajmniej w myślach przedstawiały sobie jej postać, a myślami temi dzieliły się często we wzajemnej rozmowie. Bo też o tej wróżce najczęściej ze sobą oboje gawędzili. Zawsze w tem byli zgodni i niezbitcie tego pewni, że ta sama wróżka jest równocześnie opiekunką ich obojga i że ich oboje jednakowo (t. j. bardzo) kocha; kiedy jednak przychodziło do szczegółów, wtedy ujawniały się pewne różnice zapatrywań:

— Ona jest trochę podobna do mojej mamusi — mówiła Anielcia. A włosy jej się kręca nad czołem i takie są jasne, jak u mojej najstarszej lalki... albo u ciebie.

— Może ci się tylko zdaje — prostował uprzejmie Jędrus. — Ja ci powiem, jak wyglądała, kiedy ją onegdziej widział we śnie. Włosy miała ciemne, jak moja mamusia, a najwięcej mi się podobały oczy... takie ciemnoniebieskie...

Anielcia z niedowierzaniem otworzyła szeroko swe oczki, zupełnie podobne barwą do kwiatuszków gencjany, rosnącej na wzgórzu nad piaskowiskiem. Na drugi dzień znów snuli przypuszczenia. Jędrus, który z zapalem zbierał owady, dowodził, że wróżka ma niewątpliwie skrzydła takie, jak motyl-admirał, a już conajmniej takie, jak chrabąszcz — te drugie nawet byłyby wygodniejsze, bo, jak gumowe palto tatusia, nie przemokną nawet wtedy, gdy deszcz pada na dworze, trafiło to jednak do przekonania Anielci.

— Kanarek ma daleko ładniejsze skrzydła, bo jest żółty i śpiewa — zawyrokowała.

— A czy ty wiesz — pytała po chwili milczenia — jaką sukienkę ona ma na sobie? Ja już wiem: taką samą, jak ta biała z welonem i mirtowym wiankiem, co wisi zawsze w mamusinej szafie na prawo i nigdy się stamtąd nie wyjmuje.

Nie sprzeciwiał się już Jędrus, wcale nie dlatego, jakoby był nadąsany (grzeczni chłopcy nigdy się nie dasają), ale poprostu dlatego, że w tym okresie życia niebardzo się rozumiał na garderobie kobiecej. Zrobił tylko uwagę, że „na po domu“ i w dni powszednie wróżka zapewne ubiera się w inną suknię, niż w święto lub z wizytą. Jeżeli ją stać na dawanie karmelków, to tem więcej może sobie pozwolić na sprawienie kilku sukienek. Anielcia przyznała mu rację. Wróżka zaś stała przyznawała rację tak Jędrusiowi, jakoteż i Anielci, mimo, że nie wszystkie ich domysły były trafne. Bo

naprawdę to wróżka i „na po domu“ i w odwiedzinach u dzieci była odziana zawsze w jedną i tę samą szatę: — przeźroczystą i niewidną. I tak było już dawno — odkąd sięgała ich pamięć, t. j. od czasu, gdy Jędrus miał lat pięć, a Anielcia trzy.

II.

Od tej ery przeszło lat dziesięć — może jedenaście — a więc tyle, że ledwo te lata na palcach zliczyć można. Przez ten czas umarł najpierw ojciec Anielci, a następnie ojciec i matka Jędrusia. W domu zapanował zrazu wuj Ksawcio, który, jak się okazało, niezawsze był grzeczny — czyli, jak się u starszych mówi, dobry — względem siostrzeńca. Przedewszystkiem więc odtąd nietylko nie kupował mu karmelków i książek z obrazkami, ale nawet skąpił na kupienie bucików lub zeszytów szkolnych. Jednego dnia pootwieriał wszystkie biurka i skrytki, pozdejmował i załadował na wóz wszystkie obrazy i lustra, to samo uczynił nawet z częścią mebli — i odjechał, jak mówił do miasta. Upłynęło dni kilka — wuj Ksawcio nie powrócił, natomiast przyjechali komisarze policji wraz z dalekim wujem Stasiem i zaczęli coś spisywać, szukać, dowiadywać się. Od wujcia Stasia dowiedział się Jędrus, że wuj Ksawcio postąpił bardzo nieładnie, gdyż okradł mieszkanie i wyjechał do Ameryki. Ze szkoły było wiadomo Jędrusiowi, że Ameryka jest daleko i że już ją odkrył Kolumb — czyżby wuj Ksawcio znowu ją chciał odkryć? Na to pytanie nikt Jędrkowi nie udzielił odpowiedzi — tylko raz zdawało się chłopakowi, że w szeleście opadających liści jesiennych słychać czyjś płacz... Czy wróżki?... Jędrusiowi naprawdę robiło się smutno, bardzo smutno...

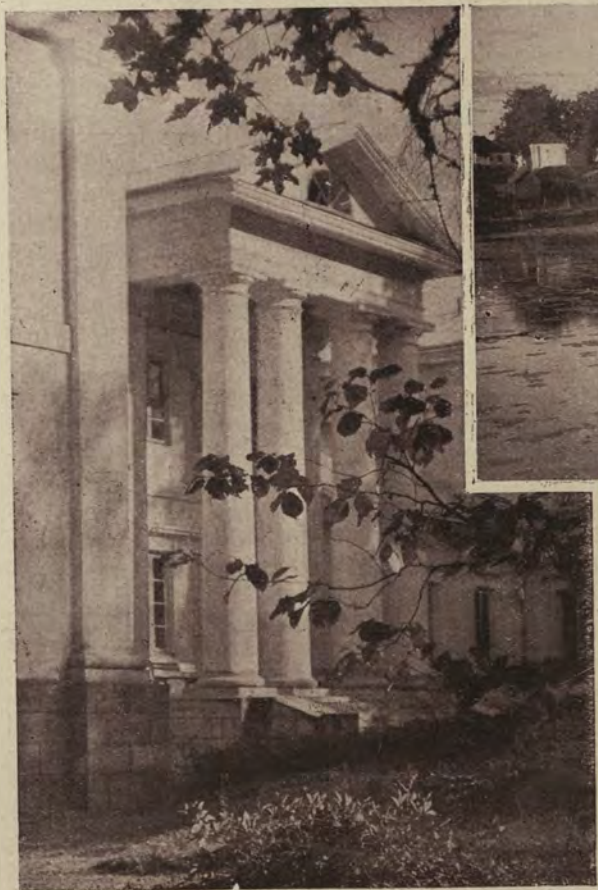
Rozpoczęły się lekcje, więc umieszczono Jędrusia na stancyjce posępnej i szczupłej, przy rodzinie szwaczki, i uczęszczał w dalszym ciągu do szkół. Jak dawniej, tak i teraz wszyscy byli z niego zadowoleni, a najwięcej on sam — no, i wróżka. Wróżka, która od ucieczki wuja Ksawrego stała się jedyną opiekunką Jędrusia (bo ciocia Apolcia umarła, daleki wuj Staś zdaleka tylko nadsyłał pieniądze, a M-lle Patatrac wyszła za mąż i wyjechały do Francji) roztoczyła nad sierotą całkowitą i usilną, aczkolwiek niewidzialną, opiekę. Ona gwarzyła z nim często po nocach, opowiadała mu rzeczy wielkie i nieznanne, o których dotąd nawet nie miał wyobrażenia. Ona też nauczyła go wyrazu, który niewiadomo skąd się w nim wziął, ale który coraz to nowe w jego myślach przybierał znaczenie i coraz silniej się w nim odzywał. Zwał się ten wyraz: Tęsknota...

Pod wpływem tego tajemniczego wyrazu Jędrus, nie przestając być dobrym i grzecznym, przecież zmienił się. Stał się tak poważny, jak człowiek dorosły, boć też, powiedziawszy prawdę, był on już naprawdę dorosłym człowiekiem; wszak już złożył egzamin dojrzałości i przeszedł na uniwersytet. Dorosłych ludzi, a nawet poważnych, nie tak znów trudno w świecie napotkać, zato mniej o wiele jest ludzi sławnych; a właśnie takim sławnym człowiekiem stał się pan Andrzej, dawny Jędrus, odkąd wydał dwa tomiki poezyj. Poezje są, jak wiadomo, czemś trochę zbliżonem do bajki, a trochę do kołysanki, bywają drukowane w książkach a nie zawsze czytane — tak też nie czytano poezyj pana Andrzeja, wierząc na słowo, że są dobre. Samo przez się zrozumiałe, że wróżka w tych poezjach grała ważną rolę, o ile nie w treści to w *natchnieniu*; tak obecnie nazywał dojrzały pan Andrzej ten głos wróżki, który od młodości często słyszał przy sobie, ale nie zawsze umiał go określić.

(C. d. n.)

Józef Birkenmajer.

ZIEMIE WSCHODNIE



*Od góry, KOŚCIÓŁ O.O. BERNARDYNÓW W GRODNIE,
 cbok, KOŚCIÓŁ OO. BERNARDYNÓW W ŚLONIMIE,
 niżej, KOŚCIÓŁ (obecnie Cerkiew) W GŁĘBOKIEM, na lewo,
 FRAGMENT DWORU W PAWŁOWIE (Woj. Wileńskie).*

Fotografie artysty fotogr. J. Bułhaka.—Wilno

RZECZYPOSPOLITEJ



*U góry, DZIEWCZYNA—SŁUŻĄCA Z OKOLIC WILNA;
ośok, ZIELONE JEZIORO POD WILNEM; niżej, CHŁO-
PIEC Z POD WILNA; oboć, JEZIORO DRYŚWIATY
(Wileńszczyzna).*

Fotografje artysty fotogr. J. Bułhaka.—Wilno.



CHÓR LOTOSÓW

*Wypieściła nas ziemia Wschodzącego Słońca
i egzotyczna japońska natura,
szare przepaście kraterów,
szalona wiosenna wichura,
noc letnia, pełna szmerów,
milionem gwiazd drgająca —
wypieściłaś nas ziemi rodzęca!*

*W dalekim kraju Wschodzącego Słońca
zerwała nas z brzegu jeziora
w blaskach wieczora
maleńka rączka uroczej Japonki.
Na smutną dolę
zerwano nas.*

*Złamane nasze skrzydła
i nasz potężny, wniebosiężny lot.
Więc w noc i w dzień płaczące ślemy w górę skargi,
w noc — skarżym się cichej nocy,
a w dzień płaczemy do słońca,
że taki rzewny jest nasz ból
i takie tęskne miesiące.*

*I nikt nie słucha naszych skarg.
Przeto płaczemy cicho i samotnie,
iż nie cieszy nas nic,
jeno tęsknota ku potężnej dali.*

*Umarłe córki świeżych róż
i bladych orchidei
i rozstrojonych harf siostrzyce smętne
płaczemy na ciebie, Pani,
iżes nam szczęście wzięła
i sen.*

*Niechaj ci będzie chwala
za ból nasz i za łzy
i żeśmy śniły długo,
a sen nasz był przestodki,
a ból i łzy są gorzkie.*

*O bądź nam tak szczęśliwa,
jakośmy nieszczęśliwe
w przetęsknem obudzeniu,
iż nie cieszy nas nic
jeno tęsknota ku potężnej dali.*

*W srebrzystych wód świetlani
idziem ku tobie — Jasna Pani,
my, zorzą ranną ukochani
i roześlnieni snem miesiąca,
goni nas światła moc tęskniąca
do ciebie Pani — do słońca!*

*Tęskni się nam do Fudzijamy krateru
z ognistym szczytem,
patrzeć w rozśmiane twarze siostr naszych, chryzantem
Tęskno nam do srebrnego jeziora,
kiedyśmy śniły bez szmeru
dusz rozelkanych pragnieniem
i ciał gorących zachwytem
o dniu jutrzejszym, poprzedzonym świtem.
tonącym w tunie wieczora.*

*Lepiej nam było na szklanej topieli
śnić o księżycu bieli,
nim mleczne blaski po wodzie rozścieił,
i lkać z tęsknoty. —*

*I lepiej było tam, słodkiej, cichej nocy
modlić się w dal — wszechmłczeniem,
marząc o słońca wschodzącego mocy.*

*Lepiej nam było o porannej zorzy
patrzeć w rozśmiane twarze siostr naszych, chryzantem
i w złoto-błękitne niebiosy.*

*A potem śpiewać, śpiewać labędzimi głosy
w rozslonecznione południe
miłośnie, cudnie —
my — różowe, japońskie lotosy!*

Franciszek Ruczaj.

PODOLA PANI

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Zamek latyczowski, aczkolwiek położony na równinie, był twierdzą dość mocną, by stawić opór na jazdom tatarskim. Wzniesiony był z cegły palonej i otoczony rowem. Mury miały dość wysokie i potężnie wyglądające baszty. Wewnątrz murów była przestrzeń dość obszerna, na której widniały liczne gmachy zamkowe. Jedno ze skrzydeł siedziby pana starosty latyczowskiego, mającego tu prawa grodowe, zajmowali ojcowie dominikanie, w kaplicy swej strzegący cudownego obrazu Marji. Obok prowadzono budowę nowego kościoła, na który łożyli pan starosta Potocki i okoliczni ziemianie.

Pan Michał, przybywszy do zamku, jako gorliwy katolik, uważał za stosowne, skierować kroki swe ku przybytkowi Bożemu, pokłonić się Najświętszej Pannie.

Kapliczka była malutka, nieco większa niż na lityńskim zamczku, ale, oczywiście, nie mogła nawet zmieścić wszystkiej służby zamkowej i o.o. dominikanie, o ile dopisywała pogoda, nabożeństwa odprawiać musieli pod otwartym niebem.

Obraz cudowny Marji najwidoczniej pochodził z Włoch, i malował go pędzel niebyłego mistrza, farbami jasnymi, radosnymi. Twarz Bogarodzicy jaśniała dziwnym, nieziemskim pięknem. Oczy Jej, zdawało się, wpatrzone były w każdego, który ku niej wzrok swój podnosił. Były łagodne, pytające i przenikające do głębi serca. Dzieciątko Jezus również było piękne, jak Jego Niepokalana Matka.

Pan Michał, tak został olśniony, iż oczu oderwać nie mógł od niebieskiej Pani, która została miała niebawem w opinii wiernego ludu podolskiego Podola Panią, opiekunką i szafarką łask bożych.

Padł więc Hornostaj na kolana i gorąco błagał Cudowną Panią, by wzięła i jego pod swą opiekę przemożną, by zechciała prowadzić go przez życie, pozwoliła zostać rycerzem chrześcijańskim, groźnym dla wrogów Jej imienia. Prosił wreszcie Matkę Bożą, by błogosławić raczyła i Hani, zwierając się najlepszej Matce z tajemnicy swego serca...

Wyszedł z kaplicy pokrzepiony na duchu, pewny siebie i udał się wprost do komnat pana starosty.

Pan Jan Potocki wiedział już o przybyciu krewniaka żony, i przyjął go z otwartymi ramionami. W owych, bowiem, czasach wśród szlachty polskiej wszelkie wogóle pokrewieństwa wysoko były cenione, a dziś całkiem lekceważone powinowactwa uchodziły za rzecz równie ważną.

Starosta latyczowski był mężem w sile wieku. Słusznego wzrostu, dość szczupły, nosił długi płowy wąs, miał nos orli i szare przenikliwe oczy.

— Waśc to tak wyglądasz? — rzekł po uściskach do młodego gościa. — Wcale, wcale godnie. Rad jestem z takiego krewniaka. Rad bardzo. A jak się już moja Pani Elżbieta ucieszy — to chyba ojcowie dominikanie w swej kronice będą musieli zapisać, boś niezwyčajny gość, z tak daleka i swój. Pisze mi rodzic Waszmości, bym Ciebie rycerskiego rzemiosła nauczył. Hm? Nie masz tu u nas żadnej szkoły, ani profesorów praktyki wojennej wykładających, samemu, rycerzyku, trzeba zrozumieć, jak Tatarzyna prac! Byleś szabłą w garści trzymać umiał i przyglądał się jak to starsi czynią... Zresztą, jak spostrzegłeś, niedługo będzie sposobność

zakosztowania żołnierskiego chleba. Niech jeno podjazd z nad Dniestru wróci. Tatarzynie niedaleko...

Słyszałem — mówił dalej — żeś się u Ojców Jezuitów wychował. To dobrze! U mnie tu się nie zgorzysz. Co było — rycerzyku — to nie jest, nie pisze się w rejestr. A jak widzisz z ojcami dominikanami w najlepszej zgodzie żyjemy... Ale idź no, chłopcze, panią ciotkę powitać, bo gotowa pomyśleć, że ją lekce sobie ważysz, a to niewiasta dumna i nie radzę ci mieć z nią na pieńku. Hm, rozumiesz?

Elżbieta z Kamienieckich Potocka, pani wielkiej pobożności, była niewiastą blisko czterdziestoletnią, ale bardzo jeszcze urodziwą. Podstawna była, biała na twarzy o słodkim uśmiechu ust. Miała w sobie majestat starego i zasłużonego krajowi rodu.

Powitawszy serdecznie pana Michała, wypytała się go dokładnie o zdrowie rodziców a nadewszystko pani podkomorzyny swej siostry ciotecznej.

— Mile cię widzę — mówiła: — Przypominasz mi swą matkę, którą kocham serdecznie. Tylko mi, chłopcze, panien z Frauzimmeru nie bałamuć, boś gładki, a jeśliś się w swego ojca udał, miej się na baczności, bo ja tu czuвам...

Panu Michałowi zresztą Frauzimmer starościny latyczowskiej wcale nie był w głowie, chociaż się składał z dorodnych podolanek, z urody w całej Rzeczypospolitej słynących. Serce podkomorzycy pozostało, bowiem, w Litynie, prawem kaduka, zagarnięte w jasyr przez Hanię Korczyńską.

Ale pan Michał o tem ciotce nie powiedział, miarując, że jeszcze będzie czas po temu, gdy na większą protekcję pani Elżbiety zasłuży. Wiedział dobrze o tem, że rodzic, stary Hornostaj, nie będzie znowuż tak łatwy, gdy się dowie o wyborze swego jedynaka.

Kto wie jakie tam plany snuł stary dumny szlachcic i czy będzie rad z sercowej lokaty pana Michała?...

Pani starościna byłaby tu niezmiernie pomocna. Ale — jak sądził pan Michał — trzeba było w pierw chlebem żołnierskim się żywić i z Tatarzynem nieco poharcować.

IV.

Starosta Potocki szykując się na wyprawę przeciw grasującym na Pobereżu dolnem Tatarom, mieszkał już w obozie, rozbitym tuż pod Latyczowem. Czekano jeszcze na wiadomości i czyniono ostatecznie przygotowania. Codziennie po kilku szlachty podolskiej zjawiało się w obozie, wielu z dość znacznymi pocztami kozaków i pacholków. Zjawił się nazajutrz po przyjeździe Hornostaja i pan Kozuchowski, nieco markotny, ale zawsze pełen ochoty rycerskiej. Przyjechał i miecznik latyczowski pan Bahrynowski, ale jako człek do pracy w polu już nie bardzo skory — wolał pozostać na zamku i przy stole u pani starościny zasiadać, moc wszelkich nowin sąsiedzkich opowiadając. Mówił też i o spotkaniu swem w Litynie z Michałem Hornostajem, ale oczywiście nie przytaczał powodów owych odwiedzin u pana Korczyńskiego.

Starościna wszakże, dowiedziawszy się, że i pan Kozuchowski miecznikowi towarzyszył — od razu domyśliła się reszty. Ponieważ stary szlachcic nic nie śpiewał o zrękowinach, zagadnęła go żartobliwie.

— No tym razem nie udało się, jak widzę Waszmości?

Miecznik kazał sobie dolać do kubka przedniego miodu, wypił i ocierając usta, rzekł:

— Spóźniliśmy się. Licho tam tego świszczypałę z Ukrainy przyniosło. Panna do niego jak w dym. Cóż było robić?

— Jakiego świszczypałę? — zapytała starościna.

Pan miecznik udał, że niedosłyszany. Ale starościnnie nie potrzeba było tłumaczyć, że chodziło tu o jej siostrzeńca. Miecznik zresztą nie wiedział o tym pokrewieństwie.

Pani Elżbieta postanowiła sobie z czasem przy sposobności wybadać krewniaka, jak to właściwie było z Hanią.

Tymczasem nadeszły wieczorem złe wieści z Lityna. Pierwsi donieśli o tem uciekający na zachód chłopci. Okazało się, że pomimo wszelkich zabiegów ostrożności jakiś dość znaczny oddział tatarski przedarł się chyłkiem, lasami obok Baru, i dostał się nad Zhar, spalił Mikulińce i przedmieścia lityńskie. Miasteczka i zamku nie nie próbował zdobywać. Dokonawszy zaś napadu — wyruszył w dalszą drogę w stronę północno-zachodnią. Pan Korczyński wysłał pogoń, ale były to siły bardzo nikłe i nie wiele mogły wskórać.

Jednocześnie przyszły wieści z południa o zbliżaniu się Tatarów, można było liczyć, iż z tej strony czambułiki koczowników ukazać się mogą pod Łatyczowem za jakie dwie doby najdalej.

Wiadomość o przedzieraniu się Tatarów w stronę Starego Konstantynowa nie była pomyślną. Starosta łatyczowski wskutek tej okoliczności nie mógł wyruszyć na Pobereże ani połączyć się z siłami gromadzonemi w Kamieńcu. Zagrażały mu bowiem z tyłów owe oddziały tatarskie, które spaliły przedmieścia lityńskie i siały spustoszenie w starostwie chmielnickiem. Był jednak pewien, jako mąż w walkach z Tatarami doświadczony, że rabusie daleko w głąb kraju zapuszczać się nie mogą. Muszą bowiem najrychlej wracać. Rozesłał więc podjazdy na wszystkie strony, i tak się obwarował, by siły tatarskie nie mogły go z nikąd zaskoczyć. Był zresztą przekonany, że uda się mu rozgromić tych wrogów Krzyża na głowę.

Już po wieczery przyleciał półżywy goniec z Lityna. Przedzierał się lasami, pilnie badając, gdzie są Tatarzy. Na szlaku łatyczowskim od strony Lityna ich nie było. Widocznie zalegli w lasach, zagrażając Chmielnikowi.

Ale goniec ów przyniósł wieść złą, która grotem ostrym wbiła się w serce pana Michała Hornostaja.

— Hania została porwana w jasyr przez Tatarów.

Tatarzy wyłonili się najniespodziewaniej z lasów nadzbarskich ze wschodu i wieczorem podeszli pod przedmieścia. Nikt się tu ich nie spodziewał tak rychło. Sądzone, że są jeszcze daleko za Barem, bo nic o nich nie było tu słychać bardziej niepokojącego.

Pan Jan zalecił czujność strażom miejskim i zamkowym. Miał w pogotowiu swój oddziałek kozaków, ale nie widział powodu zakazywać komukolwiek wychylania się poza wały miejskie.

Hania pojechała w towarzystwie Iwasia i starego Macieja na folwark zwany Stepkiem dojrzeć, czy rozkazy ojca zostały wykonane i czy bydło wszystkie wypędzono w lasy, na niedostępne polany, jak to praktykowało się w czasie trwogi.

Wracali do zamku, gdy już słońce zachodziło...

Najwidoczniej znieacka opadnięci byli przez podjazd tatarski. Stary Maciej został zabity strzałą tatarską, wycelowaną w szyję. Hania i Iwaś znikli bez śladu.

W półgodziny potem Tatarzy napadli na przedmieścia i Mikulińce. Odpędzeni, zabrali nieco łupu i jak to było w ich obyczaju — zagarnęli sporo młodzieży: chłopców i dziewcząt, towar poszukiwany na rynkach Carogrodu i Azji Mniejszej.

Pan Jan Korczyński bliski był oblężeniu i nie wiedział, co począć. Nie mógł pozostawić zamku, gdyż trwanie na stanowisku było jego obowiązkiem, a jednocześnie krwawiło mu się serce i szukał ratunku dla swej córki.

Czambuł tatarski nie był liczny, widocznie przedzierając się w górę, miał zamiar połączenia się z innym, podobnym oddziałem. Brał łup lekki. Zatem porwani jeńcy nie zostali odesłani z powrotem, w stronę tatarskich koczowisk, ale byli zabrani z czambułem...

Pan Jan uzbroił jak mógł ludność okoliczną i porozysłał podjazdy i gońce na wszystkie strony.

Młody Hornostaj na wieść o porwaniu Hani wpadł w szal. Chciał opuścić obóz i dobrowszy sobie śmielszych z pośród szlachty i kozaków, poszukać onego płądrującego kraj czambułika i odbić mu jeńców.

Jednak starosta Potocki sprzeciwił się temu.

— Jesteś Waść w gorącej wodzie kompani a w sprawach tatarskich wcale nie peritus. Czambułik nie ucieknie, moja w tem i pana Korczyńskiego głowa. Stać tu musimy. Niedługo to potrwa, może do jutra. Tymczasem módl się Waść, by pannie krzywda jaka się nie stała.

(c. d. n.)

Leon Radziejowski.

N A P I S Z ...

...Czy, wśród wielkowiejskiego żyjąc środowiska,
Nie przychodzi Ci nigdy na myśl domek cichy,
Zieleń dzikiego wina i kwiatów kielichy,
Ustroń taka daleka, choć sercu tak bliska?
Czy nie tęsknisz do ławki, na wzgórzu, w altanie,
Lub do białej kapliczki naprzeciw cmentarza,
Czy echo głosy ptasząt w sercu Ci powtarza,
I fujarki pastuszej także słyszysz granie?
Czy nie widzisz oczyma duszy utęsknionej,
Jak teraz jasny księżyc przegląda się w stawie,
A pośród nocnej ciszy, zda się, słychać prawie,
Że wiatr, idący górą, zgina drzew korony?
Tam jakieś mgliste cienie błędzą ponad wodą,

W dali widać ramiona przydrożnego krzyża;
Dziwnie się dusza ludzka do nieba przybliża,
Kiedy codnia tak blisko obcuje z przyrodą...
A te długie, wieczorne, na ganku rozmowy
Czy pamiętasz, — to serce, które szczęścia czeka,
— Różnorodność przeznaczeń każdego człowieka,
I cudowny zmysł szósty, — problemat nie nowy?...

Napisz, czy Ci się nie śni nasze dawne życie,
Proste, jasne i czyste, jako w źródle woda,
I czy nigdy nie myślisz, że lat twoich szkoda,
Na bezowocną walkę w wielkowiejskim bycie?

M. v. W. Sandlerowa.

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

Ś. P. JULJAN EJSMONT

Dn. 29 czerwca r. b. zmarł w Zakopanem po dwudniowych ciężkich cierpieniach, ś. p. Julian Ejsmont, poeta, bajkopisarz i piewca przyrody polskiej. Ś. p. J. Ejsmont padł ofiarą katastrofy samochodowej w okolicach Morskiego Oka podczas wycieczki Zjazdu Penklubów w Tatry. Trojskiwe zabiegi lekarskie nie zdołały utrzymać świetnego pisarza przy życiu. Liczył lat 38. Literatura polska poniosła bardzo dotkliwą stratę.

SZCZĄTKI

JANA KOCHANOWSKIEGO.

W radomskim „Słowie“ ks. Jan Wiśniewski podaje ciekawe szczegóły o śmiertelnych szczątkach Jana Kochanowskiego.

Ciało poety pochowane zostało pod kościołem w Zwoleńniu, a następnie złożone było w grobach kaplicy, którą przy tym kościele zbudował bratanek Jana, Adam Kochanowski. Prawdopodobnie do tych grobów przeniesiono i trumny rodziców Jana i jego córek: Urszuli i Anny. W roku 1791, Tadeusz Czacki, wszedłszy do grobu Kochanowskich, odnalazł trumnę poety z cynkową tabliczką, świadczącą o tożsamości prochów. Czacki, chcąc zabezpieczyć czaszkę poety od zapomnienia lub profanacji, zabrał ją z trumny i oddał głośnej mecenasce Izabelli z Flemingów ks. Czartoryskiej, żonie ks. Adama, rezydującej w Puławach. Czaszkę tę ks. Izabella umieściła w sarkofagu gipsowym, który w 1884 r. ks. W. Czartoryski zastąpił marmurowym. Sarkofag ten znajduje się dziś w muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Reszta kości wielkiego Jana z Czarnego Lasu nie pozostała na miejscu. W r. 1830 woda zalała grób Kochanowskich. W wodzie gniło ogółem 16 trumien. Nie umiano wówczas rozpoznać zwłok autora „Trenów“. Zachodziła jednak potrzeba wydobycia trumien z podziemi. Ustawiono więc je w kościele na ogromnym katafalku i po odprawionych modłach — pogrzebano wszystkie w wspólnej mogile, wykopanej obok drzwi głównych kościoła po stronie północno-zachodniej.

Wobec tych rewelacji ks. Wiśniewskiego p. W. Mroczek w krakowskim „Głosie Narodu“ (Nr. 160) wysuwa pytanie, czy czaszka Jana Kochanowskiego istotnie znajduje się w Krakowie, bo może ks. Wiśniew-

ski opiera się na tem, że zbiory ks. Czartoryskich zostały wogóle przywiezione z Puław i przeto wnioskuje, że i ów marmurowy sarkofag z czaszką poety — znalazł się przeto w podwawelskim grodzie.

Niewątpliwie Muzeum ks. Czartoryskich rzecz tę wyjaśni.

KONGRES PAN-KLUBÓW.

W drugiej połowie czerwca b. r. odbył się w Warszawie kongres Penklubów, czyli literackich związków różnych krajów. Reprezentowane były: Anglja, Niemcy, Ameryka, Argentyna, Austrija, Belgja, Kanada, Chiny, Danja, Szkocja, Estonja, Finlandja, Francja, Holandja, Węgry, Irlandja, Włochy, Jugosławja, Łotwa, Norwegja, Rumunja, Szwecja, Czechosłowacja i Polska. Przybyli również literaci żydowscy (hebrajscy i żargonowi).

Zagraniczni goście byli podejmowani z staropolską gościnnością. Odbyło się w stolicy cały szereg uroczystych przyjęć, m. in. raut, wydany przez prezesa Rady Ministrów w pałacu Łazienkowskim.

Obrady Zjazdu toczyły się w gmachu Sejmu.

Z Warszawy goście udali się do Krakowa, gdzie również byli przyjmowani bardzo serdecznie i zwiedzali pamiętki naszej dawnej stolicy.

Pobyt pisarzy obcych w Polsce zakończyło zwiedzanie Tatr i Penin.

ZJAZD POLONISTÓW.

Obradujący w czerwcu b. r. w Krakowie ogólnopolski Zjazd Polonistów powziął szereg uchwał o doniosłym znaczeniu. M. in. Zjazd uważa za konieczne powiększenie liczby godzin nauki języka polskiego, Zjazd stwierdza brak wydań zbiorowych dzieł pisarzy polskich jak: Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Dygasiński, uniemożliwiający młodzieży poznanie wielu utworów, pożądaných ze względów wychowawczych i literacko-kulturalnych. Zjazd zwraca się przeto z apelem do firm wydawniczych, aby przyczyniły się do usunięcia tej luki. Zjazd wypowiedział się przeciwko lekturze dzienników w klasie III-iej, jak tego wymaga projekt programu ministerjalnego. Zjazd wyraża jednak życzenie, by zaczęto wydawać dziennik, przeznaczony specjalnie dla młodzieży. Dalej należy ograniczyć — zdaniem Zjazdu —

wypracowania piśmienne uczniów do tej miary, któraby umożliwiła sprawdzenie ich wartości formalnej i rzeczowej przez nauczyciela. Listę zaś lektury uzupełniającej potrzeba podać gruntownej rewizji oraz rozszerzyć jej ramy przez uwzględnienie wybitnych utworów literatury współczesnej.

Ten ostatni punkt, ze względu na charakter literatury współczesnej, nieraz kroczącej po błędnych drogach, należy, naszym zdaniem, traktować z należytą ostrożnością.

NOWA SZTUKA

K. H. ROSTWOROWSKIEGO.

Znakomity pisarz Karol Hubert Rostworowski napisał nową sztukę dramatyczną z życia środowiska mieszczańskiego i robotniczego p. t. „Dziwny Los“. Sztuka ma pewien powierzchowny związek z poprzedniem dziełem tegoż autora „Niespodzianka“, gdyż występuje w niej dwoje dzieci rodziny Szymałów, ocalałe z katastrofy.

„Dziwny los“ odznacza się niezwykłymi walorami artystycznymi i napisany jest z niezwykłym temperamentem.

Nową sztukę K. H. Rostworowskiego wystawi teatr krakowski, rozpoczynając nią prawdopodobnie jesienią sezon widowisk.

ZGON UCZONEGO.

W Warszawie zmarł ś. p. dr. Stanisław Ciszewski, znakomity etnolog, który pozostawił po sobie szereg cennych prac naukowych. Do najważniejszych wśród nich należą: monografia etnograficzna „Krakowiaczy“, rozprawa: „O pobratymstwie u Słowian południowych“, studjum: „Wróżka i pojednanie“, „Studja etnologiczne“ i „Prace etnologiczne“ (3 tomy).

POMNIK

MONIUSZKI W KATOWICACH.

Nie Zielone Świątki odbyła się w Katowicach uroczystość odsłonięcia pomnika Stanisława Moniuszki, wzniesionego na pl. Miarki wysiłkiem członków organizacji śpiewaczych na Śląsku. W uroczystości wzięły udział delegacje związków śpiewaczych z całej Polski. U stóp pomnika złożono przeszło dwieście wieńców. Pomnik jest dziełem art. rzeźbiarza Chorembalskiego.



Największą sensacją ubiegłego miesiąca — nietylko w znaczeniu politycznym, ale i czysto życiowym — był powrót do Rumunii księcia Karola i jego wstąpienie na tron królewski. Wczoraj jeszcze wygnaniec, nietylko nie mający prawa czuwania nad losem swego młodzintkiego syna, który przez ostatnie trzy lata był nominalnym królem Rumunii, ale nawet nie dopuszczony do chwilowego powrotu do ojczyzny dla wzięcia udziału w pogrzebie swego ojca — a dziś powszechnym entuzjazmem w tany władca państwa: tego rodzaju wypadki nie zdarzają się w historii zbyt często.

Usunięcie księcia Karola od następstwa tronu, które na podstawie jego rezygnacji zostało przeprowadzone osobną ustawą konstytucyjną w styczniu 1926 r., było nietylko wynikiem pewnych niesnasek rodzinnych w rumuńskiej rodzinie panującej, ale spowodowane zostało także zdecydowanie wrogim do księcia stosunkiem wszechwładnej wtedy partji liberalnej. Rezygnacja księcia — według jego własnych późniejszych oświadczeń — została na nim wymuszona. Król Ferdynand przed swoją śmiercią, która nastąpiła w półtora roku później, pragnął wprawdzie pojednać się z synem i oddać mu następstwo, jednakże nie dopuścił do tego po dyktatorsku rządzący krajem szef liberałów Jan Bratianu. Następcą króla Ferdynanda na tronie został 5-cioletni syn ks. Karola, Michał, naczelne kierownictwo polityki rumuńskiej spoczęło w ręku rady regencyjnej, a nieliczni „karliści” (zwolennicy ks. Karola) spotykali się z represjami politycznymi.

Czas jednak potrafi zmienić bardzo wiele — nieraz w krótkim czasie. Upadły w Rumunii rządy liberalne i do steru doszły żywoły demokratyczne, jednoczące w sobie ruch włościański z siedmiogrodzím ruchem narodowym pod przewodnictwem p. Maniu. Ciężka sytuacja gospodarcza kraju, osłabienie armji wskutek walk

partyjnych, zaciemnianie się horyzontu w polityce zagranicznej pod wpływem coraz silniejszej agitacji Węgier za oddaniem im z powrotem części terytorjum, przyznanego w traktacie pokojowym Rumunii, wreszcie możliwość komplikacji w wewnętrznych walkach politycznych — wszystko to wymagało coraz bardziej, by na naczelnem miejscu w państwie zamiast ciała wielogłowego, jakim była rada regencyjna, stanęła jedna głowa i jedna wola. Czynniki miar-



Król Rumunii Karol II.

dajne zdecydowały się prosić księcia Karola o powrót do kraju. W tajemnicy przygotowany, powrót ten odbył się w formie spisku: incognito ks. Karol wyjechał z Paryża, pod obcym nazwiskiem wsiadł w Monachjum do prywatnego samolotu i 6 czerwca popołudniu wylądował w Siedmiogrodzie; stąd koleją udał się do Bukaresztu, gdzie 7 czerwca ogłosił się królem. Nazajutrz zwołane

specjalnie w tym celu zgromadzenie narodowe jednogłośnie nowy stan rzeczy potwierdziło. Król Karol II-gi objął należny mu z prawa tron, a Rumunja odetchnęła, zakończywszy okres kilkuletni niepewności i słabości wewnętrznej.

O ile jednak zmiana na tronie, dokonana w Bukareszcie, jest sprawą wewnętrzną Rumunii i pośrednio tylko może oddziaływać na politykę ogólnoeuropejską, to w sąsiedztwie Rumunii, na Węgrzech, sprawa dynastyczna posiada znaczenie wybitnie międzynarodowe. Chodzi tu o coraz silniejsze dążenia węgierskie do osadzenia na swoim tronie arcyksięcia Ottona Habsburga. Od lat blisko 12-tu Węgry są monarchją, ale — bez króla. W traktacie pokojowym przyjęły one zobowiązanie, że na tronie nie osadzą nikogo z rodziny Habsburgów. W parę lat później (1921) b. cesarz Austrii Karol próbował wbrew traktatowi pokojowemu objąć tron węgierski, ale pod naciskiem międzynarodowym, zwłaszcza państw Małej Ententy, musiał wracać zagranicę. Po jego śmierci Węgrzy coraz silniej agituja za osadzeniem na tronie arc. Ottona, czekając tylko odpowiedniej sposobności. Wyjazd premiera węgierskiego hr. Bethlena w ubiegłym miesiącu do Rzymu i Londynu był też niewątpliwie (jakkolwiek temu oficjalnie zaprzeczono) połączony z zondowaniem opinji zagranicznej w tej sprawie — z drugiej strony Mała Ententa po dawnemu grozi niedopuszczeniem do osadzenia Habsburgów na tronie węgierskim. W każdym razie po niespodziance bukareszteńskiej coraz wyraźniej rysuje się na horyzoncie możliwość niespodzianki w Budapeszcie i połączonych z nią komplikacji. Czynniki, pragnące obalenia istniejącego w Europie powojennej porządku rzeczy, konsekwentnie w tym kierunku pracują.

Drugim podobnym ogniskiem możliwego wybuchu jest Austrija, gdzie od trzech lat wojskowo - polityczna

organizacja Heimwehry czeka na sposobność nie tylko do zagarnięcia rządów ale zarazem do przeprowadzenia (równego wbrew wyraźnemu postanowieniu traktatu pokojowego) połączenia Austrii z Niemcami. Wzmagająca się agitacja zamachow Heimwehry skłoniła rząd austriacki do wydalenia z kraju jej przywódcy majora Pabsta, co jednak wywołało gwałtowne protesty, zwłaszcza w Tyrolu. Choć więc na razie i w Austrii, jak na Węgrzech, panuje spokój, stwierdzić trzeba, że i tutaj niespodzianka polityczna, przygotowywana miarowo od kilku lat, czeka tylko na swoją sposobność.

Przesuwając wzrokiem dalej po karcie Europy, dochodzimy do głównego źródła przyszłych niespodzianek: Niemiec. Dzięki zesłorocznym układom haskim Niemcy zostały w czerwcu b. r. — o pięć lat prędzej, niż to przewidywał traktat pokojowy wersalski — uwolnione od okupacji wojsk sprzymierzonych w Nadrenji. Armia okupacyjna francuska, przed rokiem jeszcze licząca 125.000 ludzi, została stopniowo wycofana, a w dniu 30 czerwca rano głównodowodzący wojsk okupacyjnych gen. Guillaumat odbył w Moguncji ostatni przed odmarszem poza Ren przegląd garnizonu francuskiego. Uwolnione od ostatnich niemiłych dla siebie następstw przegranej wojny, Niemcy tem silniej pracują teraz nad powetowaniem sobie poniesionych strat terytorjalnych kosztem Polski. Ich agitacja za rewizją granic i odebraniem nam Pomorza przybiera na gruncie paryskim wręcz niepokojące dla nas rozmiary, równocześnie zaś zastanawiającą rzeczą jest, że w ciągu ostatnich czterech tygodni mieliśmy aż ośm krwawych zająć granicznych. Po zabiciu pod Opaleniem polskiego komisarza straży granicznej (o czem wspominaliśmy w poprzednim numerze) mamy do zanotowania zabicie znowu jednego żołnierza naszej straży granicznej pod Prostkami oraz jednego z robotników polskich. Nie tylko częstość tych wypadków dowodzi ich planowości: stwierdziły to także dochodzenia, dokonane po zajęciu pod Opaleniem przez mieszaną polsko-niemiecką komisję śledczą. Do wydania wspólnego orzeczenia komisji Niemcy nie dopuścili, z komunikatu jednak ogłoszonego przez polskich członków komisji wynika niezbicie, że po stronie niemieckiej działa planowa i systematycznie przygotowana prowokacja. Celem jej jest utrzymywanie na granicy polskiej ciągłego niepokoju i wyzyskiwanie

go dla robienia w Europie nastroju o „niemożliwości“ obecnej linii granicznej między Polską a Niemcami.

Wierny sojusznik niemiecki, Litwa, sekunduje usilnie swoim protektorom. gnębiąc żywiół polski w swym kraju. Pod wpływem szowinistycznych kół litewskich doszło ostatnio w Kowieńszczyźnie do gwałtownych demonstracji i zdemolowania szeregu polskich lokalów — co w całej Polsce wywołało żywiółowy odruch oburzenia i protestu.

Na dalszym od Polski widnokregu politycznym miesiąc ubiegły zaznaczył nowe pogorszenie się sytuacji dla całej Europy skutkiem uchwalenia w Stanach Zjednoczonych i natychmiastowego wprowadzenia w życie znacznie podwyższonych ceł ochronnych, które zupełnie uniemożliwią krajom europejskim eksport towarów do Ameryki. Zanotować wreszcie wypada zbliżającą się zasadniczą zmianę w polityce Hiszpanji, gdzie po niedawnym zakończeniu rządów dyktatorskiej gen. Primo de Rivery i zastąpieniu ich rządami półdyktatorskimi gen. Berenguera, przygotowuje się obecnie powrót do całkowitego parlamentaryzmu, opartego na współpracy wszystkich stronnictw. Korzystając z wyjazdu zagranicę (do Londynu i Paryża), król Alfons zetknął się z przebywającymi na emigracji przywódcami opozycji, a przebieg tych rozmów pozwala spodziewać się, że powrót Hiszpanji do normalnych warunków życia jest już kwestją niedalekiej przyszłości.

Tak więc w polityce (jak zazwyczaj w okresie letnim) wiele rzeczy się przygotowuje, ale niewiele występuje na zewnątrz w postaci faktów już dokonanych. Natomiast przynajmniej latami jest, że nam przynosi zawsze szereg sensacji w dziedzinie sportu. Pod tym względem miesiąc ubiegły zaznaczył się w historii datą epokowego zdarzenia, jakim stał się pierwszy pomyślnie dokonany przelot samolotem z Europy do Ameryki. Dokonał go w dniach 24—25 czerwca lotnik angielski Klingsford Smith, przelatując na samolocie „Krzyż Południa“ z trzema pasażerami z Irlandji do Nowej Funlandji. W ten sposób w walce o pokonanie Atlantyku drogą powietrzną nastąpiło „wyrównanie“: po Amerykaninie Lindberghu, który w dniach 20—21 maja 1927 r. pierwszy przeleciał z Ameryki do Europy, stało się udziałem Anglika przerwsze szczęśliwe odbycie drogi w kierunku przeciwnym, na której w ciągu paru lat ostatnich tyle było prób nieudanych i tylu lotników po-

niosło śmierć tragiczną — zaczynając od Francuzów Nungessera i Coliego a kończąc na chlubie lotnictwa polskiego ś. p. Idzikowskim. Przelot Klingsforda Smitha odbył się tą samą trasą północną, jaką wybrał i Lindbergh; trwał on 26 godzin (Lindbergh na przebycie o wiele dłuższego etapu New York — Paryż zużył 33 i pół godzin). Sam jednak zwycięzca Atlantyku stwierdził po wylądowaniu w Ameryce, iż miał do czynienia z nieopisanymi trudnościami i że o regularnej komunikacji samolotowej z Europy do Ameryki jeszcze przez długi czas nie może być mowy.

Sensacją sportową lokalno-amerykańską był mecz boksarski o mistrzostwo świata między Amerykaninem Sharkeyem a Niemcem Schellingiem, który zakończył się przyznaniem zwycięstwa Niemcowi. Ilustracją stosunków amerykańskich są niesłychane ceny biletów (50—500 dolarów za miejsce, przy udziale, aż 200 000 widzów!), olbrzymie sumy dokonanych zakładów (27 milionów dolarów) i kolosalne nagrody zarówno dla zwycięzcy jak i dla zwyciężonego (pół miliona dolarów otrzymał Schelling a ćwierć miliona Sharkey) — ilustracją zaś nastrojów panujących dziś na całym świecie jest napięcie, z jakim czekano w różnych krajach na wiadomości radjowe: czyja pięść w tej brutalnej bijatyce okaże się silniejsza!..

Zamykając — jak zwykle — przegląd wydarzeń światowych sprawami polskimi, stwierdzamy w ciągu miesiąca ostatniego znaczne pogłębienie się walk politycznych w kraju. Nadzwyczajna sesja Senatu, zwołana na żądanie $\frac{1}{3}$ części senatorów na 18 czerwca, została — tak jak i poprzednio sesja Sejmu — odroczone przed zebraniem się o 30 dni, sesja zaś sejmowa po upływie 30-dniowego terminu odroczenia została zamknięta. Oprócz szeregu uchwał i odezwo partje opozycyjne zorganizowały wielką manifestację polityczną, odbywając w Krakowie wspólny kongres w dniu 29 czerwca.

W polityce zagranicznej najważniejszym wydarzeniem była kilkudniowa wizyta włoskiego ministra spraw zagranicznych p. Grandiego, która zmanifestowała światu o pokojowych tendencjach naszej polityki.

W dziedzinie uporządkowania stosunków wewnętrznych dużą doniosłość posiada ogłoszony 1 czerwca dekret Prezydenta Rzplitej o zwołaniu pierwszego w Polsce niepodległej soboru powszechnego cerkwi prawosławnej

(sobór poprzedni odbył się w Pińsku w r. 1791). Na podstawie tego dekretu odbyło się w Warszawie 29 czerwca przedsoborowe zebranie delegatów dla przygotowania prac soboru.

W historii ruchu katolickiego w Polsce miesiąc ubiegły zapisze się na trwałe wspomnieniem pierwszego od czasu powstania państwa Kongresu Eucharystycznego, który się odbył w

Poznaniu w dniach 26—29 czerwca i był potężną manifestacją hołdu, złożonego przez cały zjednoczony naród przed majestatem Chrystusa-Króla.
M. G.



TELEFONY AUTOMATYCZNE WARSZAWY

Warszawa znajduje się obecnie w przededniu ważnych zmian w jej systemie obsługi telefonicznej. Zmiany te będą ostatniem słowem wiedzy w dziedzinie elektrotechniki i nasza stolica szczerze się będzie słuszenie najdoskonalszymi urządzeniami telefonicznymi.

Na jesieni więc r. b. oddane zostaną do użytku publicznego dwie automatyczne centrale telefoniczne — przy ul. Piękną dla południowej dzielnicy Warszawy i przy ul. Żąbkowskiej dla dla mieszkańców prawego brzegu Wisły. Będzie to pierwszy etap w automatyzowaniu stołecznej sieci telefonicznej, który poprzedziły dwa lata żmudnej pracy i przygotowań.

W niedalekiej przyszłości w drugim etapie uruchomiona zostanie automatyczna centrala przy Tłomackim, obsługująca północne dzielnice Warszawy.

W ostatniem wreszcie etapie auto-

matyzacji stołecznych telefonów dla środkowej dzielnicy Warszawy przewiduje się przebudowa obecnej ręcznej centrali przy ul. Zielnej.

Zasady działania aparatury łącznic automatycznych są następujące.

Dotychczasowe aparaty telefoniczne zostaną zaopatrzone w specjalne numerowe tarcze z cyframi porządkowymi (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, i 0) rys. I i II, które służyć będą do nadawania centrali żądanego numeru.

Dla uzyskania potrzebnego połączenia będziemy musieli podnieść spoczywającą na widełkach słuchawkę i przyłożywszy ją do ucha zaczekać na zgłoszenie się centrali, które polegać będzie na specjalnym automatycznym sygnale.

Nie należy przytem w żadnym wypadku uderzać w widełki lub w haczyk dla rzekomego „przyśpieszenia” zgłoszenia się centrali, ponieważ na każde stuknięcie w widełki czy w haczyk centrala będzie reagowała, jako na znak zaniechania rozmowy.

Zgłoszenie się centrali oznaczać będzie, iż można rozpocząć nadawanie żądanego numeru.

Proces nadawania numeru będzie następujący:

Wkłada się palec w otwór tarczy, oznaczony pierwszą cyfrą żądanego numeru i przekręca się tarczę w prawo do oparcia palca o występ, umieszczony w tarczy, poczem należy palec wyjąć, co umożliwi samoczynny powrót tarczy do pierwotnego jej położenia i jednocześnie skutecznie nadanie centrali pierwszej cyfry żądanego numeru.

Kolejno w ten sam sposób nadaje się pozostałe cyfry numeru. Naprzykład dla uzyskania połączenia z Nr. 37044 nadaje się w opisany wyżej sposób najpierw 3 (rys. 3, 4, i 5) potem 7, później o wreszcie 4 i jeszcze raz 4.

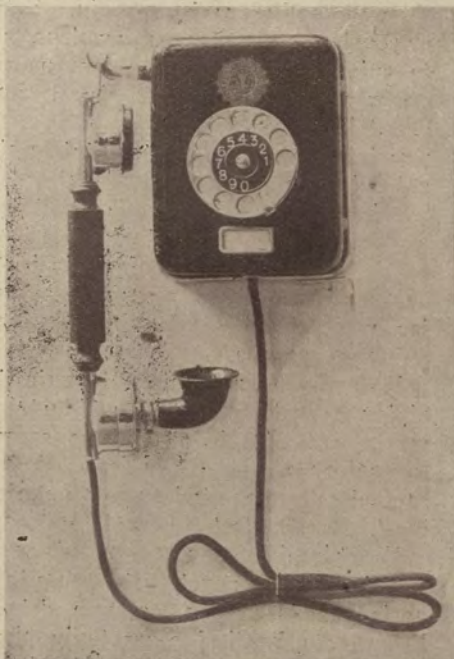
Po nadaniu wszystkich cyfr żądanego numeru usłyszymy kilkakrotnie

powtarzany w odstępach 5-cio sekundowych sygnał akustyczny, oznajmiający, iż żądany numer jest wolny; jednocześnie dzwonek wywołanego aparatu będzie dzwonił tak długo, dopóki nie zgłosi się wywołana osoba, lub, w przeciwnym wypadku, osoba wywołująca nie powiesi słuchawki.

Sygnał krótki w 5-cio sekundowych odstępach oznaczać będzie, iż żądany numer jest zajęty; wówczas należy słuchawkę zawiesić na widełkach.

Zadanie centrali automatycznej będzie polegało na skutecznym żądanych połączeń i dlatego aparatura centrali musi być przystosowana do łączenia każdej linii wywołującej z linią wywoływana.

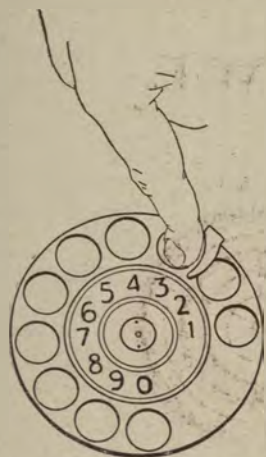
Linia każdego aparatu telefonicznego mieć będzie na centrali indywidualne elektromagnesy, zwane przekaznikami, które reagują natychmiast po zdjęciu słuchawki i pracują przez cały czas trwania połączenia.



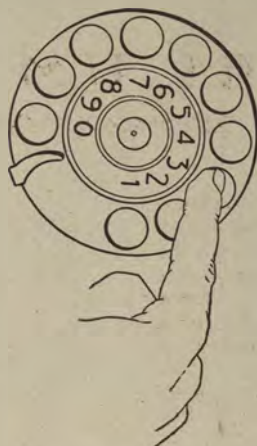
Rys. 1. Automatyczny aparat ścienny.



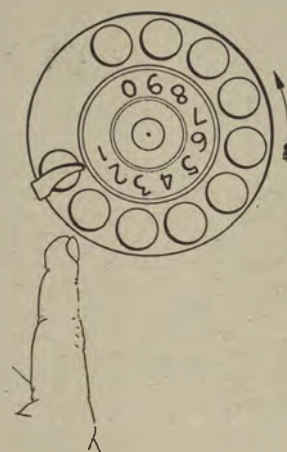
Rys. 2. Automatyczny aparat biurkowy.



Rys. 3.



Rys. 4.



Rys. 5.

Każda linja telefoniczna przyłączoną będzie do niez izolowanych drutów brązowych i do każdej linii aparatu należy 3 druty.

Druty 20 aparatów telefonicznych ujęte będą w tak zwane ramki; dwadzieścia pięć takich ramek będą stanowiły grupę 500 aparatów.

Druty każdego aparatu będą znajdowały się w grupie wejściowej i wyjściowej: pierwsza grupa służyć będzie do przyjęcia przez centralę zgłaszającego się aparatu, zaś w drugiej dokonywać się będzie połączenie z żądanym numerem.

Połączenia uskuteczniane będą za pomocą łączników. Zaopatrzony w ramię łącznik może wykonywać ruch obrotowy i posuwisty. Pewna liczba łączników umieszcza się naprzeciwko wskazanych wyżej grup zarówno wejściowych jak i wyjściowych.

Przy zdjęciu słuchawki z widełek przez aparat telefoniczny przepływie z centrali prąd elektryczny, który uruchomi przekaźniki, kolejno zaś przekaźniki uruchomią wolne łączniki.

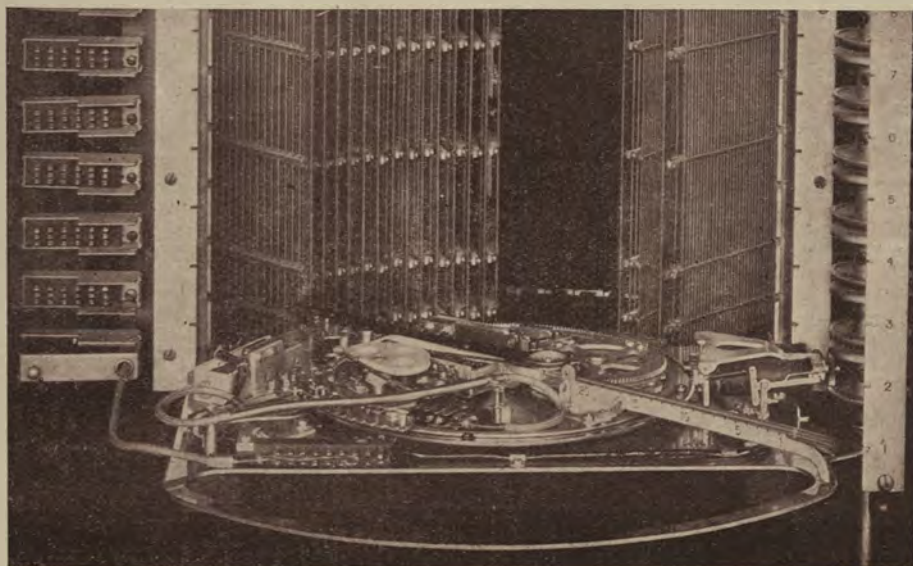
Gdy ramię jednego z łączników znajdzie się naprzeciwko ramki, w której umieszczone są druty aparatu wywołującego centralę, wówczas inne jednocześnie uruchomione łączniki zatrzymują się, zaś ramię łącznika, znajdującego się naprzeciw odpowiedniej ramki, wchodzi pomiędzy druty aparatu wywołującego stację; za pomocą zaś sprężyn kontaktowych łącznik zespoli druty aparatu wywołującego z t. zw. rejestrem, który jest jakby spisem centrali automatycznej.

Rejestr przyjmuje kolejno nadane za pomocą tarczy numerowej cyfry, następnie kieruje do nich mechanizmami, służącymi dla żądanego połączenia.

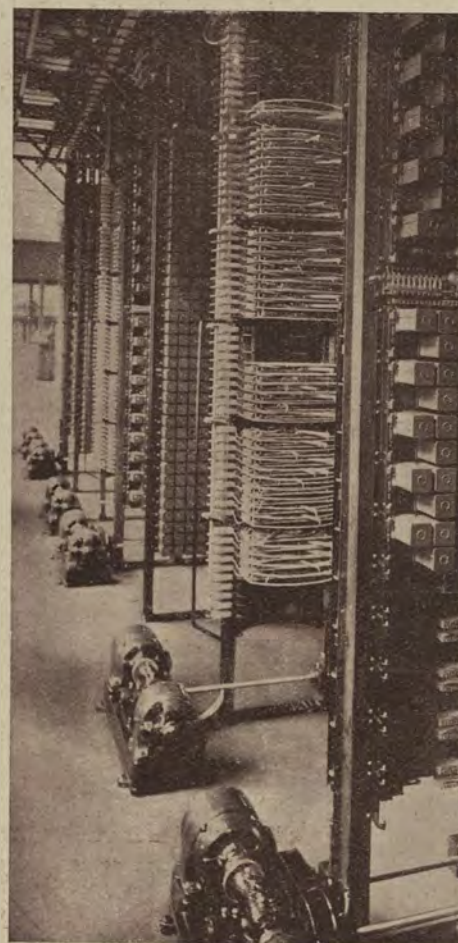
Po skończonej rozmowie, kiedy słuchawka zostanie zawieszona na widełki, łącznik wychodzi z ramki i wraca do pierwszego stanu. Ponieważ ruchem wszystkich mechanizmów będziemy kierowali sami za pomocą numerowej tarczy, należy jaknajdokładniej wykonać nadanie numeru.

Zasady, na których Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna oparła przebudowę sieci warszawskiej poprzedzone były gruntownymi studjami wszystkich istniejących systemów. Stolica Polski otrzyma zatem naprawdę sprawną, wydajną i najlepszą aparaturę z pośród dotychczas znanych, pozostawiając za sobą wiele miast Europy, gdzie automatyzacja sieci dokonywana była przed znacznymi ulepszeniami w tej dziedzinie.

R.



Łącznik automatyczny.



Fragment centrali.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Stanisława Siedzińskiego.

KONKURS ZADANIOWY.

W niniejszym numerze „Rodziny Polskiej” zamieszczamy ostatnią serję Zadań Konkursowych. Wszystkie prace są numerowane, a czytelnicy nadsyłający rozwiązania — zechcą łaskawie przy rozwiązaniu zaznaczyć, który Nr. zadania jest najlepszy, a — jak pisaliśmy w Nr. poprzednim — autor będzie nagrodzony cenną nagrodą. Zadania konkursowe, które były zamieszczone w poprzednich numerach, także podlegają osądzeniu czytelników.

Najładniej i najlepiej wykonane rozwiązania będą specjalnie nagrodzone i zamieszczone w jednym z następnych numerów.

ZADANIE WIROWE.

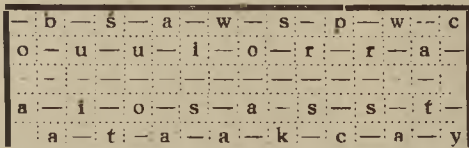
Poczynając od 1, wyrazy należy wpisywać wirowo, naokoło litery. Każdy wyraz jest 8-mio literowy. Litery łączące wyrazy (kwadraty widoczniejsze) — dadzą nazwisko powieściopisarza polskiego. Kierunek wiru do odgadnięcia.



Znaczenie wyrazów: A. Robotnik rolny. B. Operacje finansowe (2 przyp. 1 mn.). C. Pracownik niezbędny na dworcach. D. In. natura. E. Siedziba owadów. F. Podróżnik podbiegunowy. G. Żołnierz wstawiony pod Racławicami. H. Żołnierz polski z XX w. (w Legjonach).

PRZEPLATANKA.

Kreski należy zastąpić literami, aby powstało 16 wyrazów 5-cio literowych o podanym niżej znaczeniu. Rząd środkowy, czytany poziomo — da imię i nazwisko bohatera narodowego.



Znaczenie wyrazów: 1. Pomieszczenie, mieszkanie. 2. Wrota. 3. Część głowy — zdr. 4. Kula ziemiska. 5. Wesołość. 6. Imię żeńskie. 7. Utwór. T. Dostojewskiego. 8. Straż. 9. Kawalerzysta rosyjski. 10. Ptak. 11. Kraj w Europie śr. 12. Wspaniały dom. 13. Dziennikarstwo. 14. Bogini rzymska. 15. Układ międzynarodowy — 1. mn. 16. Kraj w Azji.

FIGIELEK LITEROWY.



MOZAIKA.



Podług podanego znaczenia wpisać należy w powyższą figurę 5 wyrazów 5-cio literowych, o jednakowej końcowej literze. Wyrazy czytają się dośrodkowo. Środkowe litery dadzą utwór Bolesława Prusa.

Znaczenie wyrazów.:

1. Papier kopjowy. 2. Przycisk intrologatorski. 3. Część naboju. 4. Imię żeńskie. 5. Lekki ubiór.

ZADANIE KONIKOWE.

wię	ze	da	ka	skap
ny	hoj	ca	wra	kat
nia	cej	go	przez	wie
ne	przez	da	du	ni
grasz	niż	czy	czło	ny

Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać myśli Henryka Sienkiewicza.

Z GALERJI ROZWIĄZAŃ ARTYSTYCZNYCH.



Rozwiązanie krzyżówki z Nr. 5 „R. P.” wykonane przez p. W. Kozłowskiego z Warszawy.

Nagroda: książka.

Rozwiązania z numeru poprzedniego podane zostaną wraz z wynikiem losowania w następnym (sierpniowym).

Termin nadsyłania rozwiązań (obowiązkowo z głosem na konkurs) z numeru niniejszego, upływa w dniu 20 sierpnia r. b.

Najładniej wykonane rozwiązania będą nagrodzone.

Za rozwiązanie zadań z numeru niniejszego, Redakcja przeznaczona drogą losowania 5 cennych nagród.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Tola Kunzówna — Ostrów Wielki. Nadesłane ostatnio prace Pani, niestety, nie będą zamieszczone. Zadania rysunkowe wykonywane winny być czysto i dokładnie, a także kreślone tuszem.

P. Z. Ganszer — Kraków. Za dużo wyrazów obcych — nie pójdzie.

DAŻĄC DO ULEPSZEŃ DZIAŁU „ROZRYWKI UMYSŁOWE”, RUBRYKĘ TĘ POWIE-RZYLIŚMY WARSZAWSKIEMU KLUBOWI SZARADZISTÓW, KTÓRY PROWADZIĆ JĄ BĘDZIE OD NASTĘPNEGO (SIERPNIOWEGO) ZEŚTYTU „RODZINY POLSKIEJ”.
REDAKCJA.



DLA DUSZY.

Nie miej się za lepszego od drugich, a obawiaj się, byś się nie wydał gorszym przed Bogiem, który wie, co jest w człowieku.

Nie pyszń się z dobrych uczynków; inaczej sądzą ludzie, inaczej Bóg sędzi, któremu często się nie podoba to, co się ludziom podoba.

Jeśli masz co dobrego w sobie, sądz iż drudzy lepsi są od ciebie, abyś pokorę zachował.

Nie zaszkodzi, jeśli się niżej wszystkich cenić będziesz, a wielce zaszkodzi, jeśli się choć nad jednego przekładasz.

W sercu pokornego, pokój nieprzebrany, a w sercu pysznego, często zazdrość i zagniewanie.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Tomasz à Kempis.

WAŻNE CHWILE W ŻYCIU MŁODZIEŻY

Rok szkolny się skończył.

Rok szkolny się znowu zaczyna.

Tysiące młodzieży stanie wobec zagadnienia na jaką pójść drogę, co wybrać na przedmiot dalszych studjów.

„Ważne to chwile, bo błędna decyzja nie rzadko paczy całą przyszłość człowieka“, pisze autor doskonałego artykułu w „Polsce“ p. t. „Gospodarcze kształcenie młodzieży“, dodając wskazanie, aby młode pokolenie kierować na tereny pracy ekonomicznej.

W tym samym przedmiocie zabiera głos, wybitna publicystka p. T. Męczkowska, na łamach tygodnika „Kobieta Współczesna“, ostrzegając rodziców, aby z całą powagą traktowali chwilę wyboru kształcenia się w pracy zawodowej naszej młodzieży.

Autorka twierdzi, z całą słusnością, że „dotąd rozstrzyga w tej sprawie przypadek. Na rzeczy najważniejsze, na właściwości umysłu, na zdolności, upodobania, zwraca się zbyt mało uwagi, natomiast, punkt ciężkości przenosi się na momenty uboczne, praktyczne, na pytania, który zakład można skończyć w mniejszym wymiarze lat, do którego łatwiej się dostać i t. p.“. A przecież nie o to g ł ó w n i e chodzi. Oczywiście troska słuszna i w porę podnoszą ją czujni na potrzeby kraju — obywatele.

Polska się tworzy. Polska się buduje. Polska rośnie z dnia na dzień.

Mimo ostrego kryzysu jaki przechodzimy, widzimy jak młodzieńczy impet narodu łamie każdą przeszkodę, usuwa zaporę. Widzimy jak broni się przed apatią i zniechęceniem, temi wrogami .myśli twórczej. Jak z wiarą idzie naprzód aż do zwycięstwa.

Patrząc musimy szeroko otwartemi oczyma na wszystko, aby wszystko co ujemne dojrzeć, dostrzeżone naprawić. A na co spojrzysz naprawy potrzebuje i na nią czeka.

Czeka, na dłoń umiejętną a miłującą: rola, sad, las, ugor pusty. Czeka: rzeka, jezioro, staw. Czeka morze nieznanne. Czekają skarby w ziemi złożone. Czekają: drogi i komunikacje. Czeka budownictwo, handel prze-

mysl i niezliczone gałęzie specjalizacji zawodowej, która nieść będzie pomoc twórczej inicjatywie.

Tę zawodową umiejętność zdobyć musi nasza żeńska i męska młodzież.

A rodzice muszą wyteńczyć bacność, aby ich rada i pomoc były w ścisłym rytmie z upodobaniem, chęcią, zdolnością ich dzieci w wyborze zawodu.

„Kobieta Współczesna“ poświęca tej ważnej sprawie cały numer tygodnika, wyliczając i omawiając rzeczowo wszelkie zawody. Zaczyna od: bielizniarstwa, krawieczyzny, modniarstwa, czapnictwa, introligatorstwa, trykotarstwa, galanterji skórzanej. Następnie mówi o pracy biurowej i handlowej. Przechodzi do zawodów wymagających uniwersyteckiego wykształcenia więc: inżynierji, prawa, medycyny we wszelkich jej gałęziach i kończy wskazaniem dla nabycia wiadomości systematycznych do pracy społecznej, dziennikarstwa i pracy artystycznej.

Warunki życia się zmieniły. Kraj potrzebuje wyteżonej pracy wszystkich. Mamy wolność. A strzegąc się samowoli musimy się szeregować i grupować celowo.

Życie w swej nieubłaganej logice dopomoże nam z czasem do racjonalnego uporządkowania i podziału pracy, którą dziś gorączkowo chwytny.

Podzieli jakie zawody zostaną specjalnością mężczyzn, czemu podolają siły kobiece, której pieczy zostawia się przecież bezpodzielnie tak wielki warstwą pracy, jakim jest dom a w nim r o d z i n a. Na razie jednak kiedy wojna zabrała miliony sił męskich, kiedy setki tysięcy mamy na świecie inwalidów, kiedy zdrowie wyczerpane warunkami wojny, zachwiało normalnym biegiem warunków wewnętrznego naszego życia, dziś o jednym, przedewszystkiem myśleć musimy, aby jak najszybciej stawić właśnie to życie na normalnych podstawach.

Ogłędnie wybierajmy dla siebie pracę zawodową, aby, kochając sprawę, której oddając życie, można kochać i trud, który się dla niej ponosi.

L. Kotarbińska.

Kursy Korespondencyjne Gospodarstwa Domowego

Znamiennym dowodem popularyzowania się hasel gospodarskich jest coraz częściej spotykana skarga ze strony pań domu, że jednak nie umieją one prowadzić swych domów według nowomodnych metod. Że im wogóle trudno jest gospodarować.

Tego dawniej nie słyszało się nigdy. Każda z gospodyń chociażby nią była zaledwo od wczoraj wszystko umiała, na wszystkim się znała. Rzeczywistość często przeczyła zapewnieniom. I taka młoda gospośka nie jedną gorzką łzę wypląkała z cicha po kątach, zanim naprawdę zdobyła znajomość należytą swej specjalności, ale pozory zachowane być musiały.

Dziś jest inaczej. Dziś kobieta głośno przyznaje się, w poszukiwaniu źródeł wiedzy fachowej, do swej ignorancji. I to jest już dowodem jej dojrzałości umysłowej. Kobieta zna swe potrzeby, ocenia braki i pragnie im zaradzić.

To zrozumienie konieczności przyswojenia sobie nowych metod gospodarczych, właściwych potrzebom obecnych warunków naszego życia, stało się źródłem również i tego ruchu gospodarczego, jaki ogarnął społeczeństwa kobiece w dobie ostatniej.

Temu zawdzięczamy również szeregi kursów gospodarstwa domowego, które uruchomiło Min. Oświaty, Koło Studjów Gospodarstwa Domowego, Praca Społeczna Kobiet i inne.

Nie dla wszystkich jednak kursy te są dostępne. Tak ze względu na koszty z nimi związane, jak i często bardzo ze względów technicznych, niemożności uczęszczania na wykłady.

Dlatego też rzeczą godną uwagi jest nowe wydawnictwo, mające na celu udostępnienie szerokim kołom kobiet najnowszych zdobyczy technicznych i wiedzy fachowej z dziedziny gospodarstwa domowego. Wydawnictwem tem jest dwutygodnik, noszący nazwę „Kursów Korespondencyjnych Gospodarstwa Domowego“, mający na celu w całym szeregu krótkich i zwięzłych wykładów omówienie całokształtu gospodarstwa domowego. Na całość kursu złoży się 14 zasadniczych grup:

- 1) Moralne znaczenie rodziny i domu, a rola kobiety. Współżycie domowników.

- 2) Higjena życia codziennego. Lecznictwo domowe.
- 3) Prawo w przystosowaniu do życia. Podatki, świadczenia.
- 4) Współczesne urządzenie mieszkania. Estetyka wnętrza. Współczesne urządzenie kuchni. Spiżarnia. Piwnica.
- 5) Estetyka życia codziennego.
- 6) Organizacja zajęć domowych.
- 7) Szkolenie służby. Usługa przy stole. Sprzątanie. Utrzymanie bielizny stołowej, porcelany, szkła, sztuców. Czyszczenie mebli i dywanów, czyszczenie ubrania, wywabianie plam. Przechowywanie ubrania. Pranie i prasowanie.
- 8) Rachunkowość gospodarcza.
- 9) Towaroznawstwo. Wagi i miary. Chemja kuchenna. Różne rodzaje światła i opalu. Gotowanie na gazie.
- 10) Racjonalne odżywianie, dietetyka, jarstwo i surówka.
- 11) Kuchnia codzienna. Kuchnia wykwinna. kuchnia dziecięca. Jadalospisy. Piekarnictwo i cukiernictwo. Napoje zimne i gorące. Winiarstwo. Wódki i nalewki. Przetwórstwo owocowe i jarzynowe.
- 12) Różne rodzaje przyjęć. Stosunki towarzyskie.
- 13) Krawiectwo domowe. Bielizniarstwo domowe. Roboty ręczne. Hodowla kwiatów pokojowych. Małe ogródki i balkony.
- 14) Gospodarstwo dochodowe: pieczarkarstwo, hodowla ziół lekarskich, nasion. Owoce drobne. Kwaciarstwo dochodowe. Hodowla warzyw. Hodowla gołębi i królików. Drób, mleczarstwo, jedwabnictwo.

Jak widać z powyższego planu, pismo to objęło bardzo szeroki zakres zainteresowań gospodarskich, a powołując siły fachowe i wyspecjalizowane do referowania działów poszczególnych, zapewnić może maksymalną korzyść swym czytelnikom.

M. A.

MATKI — CZYTAJCIE I BACZCIE PILNIE!

Dziecięce organizacje komunistyczne.

Bardzo wielu ludzi u nas nie wierzy, aby istniała zorganizowana robota komunistyczna wśród dziatwy. Tymczasem bolszewicka instrukcja z r. 1926 mówi: „Partja komunistyczna kieruje dziecięcym ruchem komunistycznym za pośrednictwem Związku młodzieży komunistycznej“. Dalej zaś poleca: „W państwach, w których dziecięce organizacje komunistyczne są słabe, jak np. w Polsce, winny partje komunistyczne wszystko zrobić, dla osiągnięcia jaknajwyższego rozwoju tej pracy“.

Jako masowe organizacje zalecają instrukcje komunistyczne 3 główne typy: 1) t. zw. dietkomgrupy, 2) pionierów, 3) oktiabriata.

„Dietkomgrupy“ jest to skrót nazwy: „dietskija komunistyczeskija grupy“, czyli dziecięce grupy komunistyczne. Rozwinęły się one najbardziej w Niemczech, gdzie liczyły — podług urzędowej statystyki bolszewickiej z r. 1926 — 45.000 dzieci; we Włoszech liczą 4.000, w Anglii 1.500, Czechosłowacji 1.000 do 1.500, Norwegji 5.000, Estonji 1.000, Fin-

landji 6.000. Wiek dzieci — lat 10 do 14. Nazwy tych grup są najrozmaitsze.

Młodzi pionierzy są to związki, występujące również pod rozmaitemi nazwami, a naśladowujące organizacyjne skautingu w jego formach zewnętrznych. W nich wychowuje się dzieci na bojowców komunizmu: „Ruch pionierów nie jest wcale instytucją dla dzieci, lecz organizacją bojową dzieci pod kierunkiem partji i komsomołu“. Tak zwane przyrzeczenia pionierskie brzmią:

1) Ja — młody pionier — przyrzekam uroczyście wobec moich towarzyszy: 1) że będę stał wytrwale przy sprawie klasy robotniczej w jej walce o oswobodzenie robotników i chłopów całego świata.

2) Że będę sumiennie i wytrwale wypełniał wskazania Lenina oraz obowiązki i wymagania prawa młodych pionierów.

Prawo pionierskie brzmi: 1) Pionier jest wierny sprawie robotniczej i ideom Lenina. 2) Pionier jest młodszym bra-

tem komsomolca i komunisty. 3) Pionier jest towarzyszem wszystkich pionierów i oraz robotniczych i chłopskich dzieci całego świata. 4) Pionier organizuje dzieci ze swego otoczenia i wraz z nimi bierze udział we wszelkich przejawach otaczającego świata. Pionier jest wzorem dla wszystkich dzieci. 5) Pionier dąży do wiedzy. Wiedza i umiejętność, to dwie siły w walce ze sprawą robotniczą.

Oktiabriata odpowiadają poniekąd „wilczętom“ skautingu. Są to grupy dzieci od lat 6 do 11, organizowane przy oddziałach pionierów. „Prawo“ ich brzmi: 1) oktiabriata pomagają pionierom komsomolcom, robotnikom i chłopom. 2) oktiabriata starają się zostać młodymi pionierami. Okti-

briata — znaczy: dzieci rewolucji październikowej (oktiabr — październik).

Robotą komunistyczną w tych organizacjach polega: 1) na zwalczaniu wszelkiej religijności wśród dzieci i religii — jako „burżuazyjnego przesądu i wymysłu“; 2) na wyzbyciu się przez dzieci wszelkiego patriotyzmu, miłości narodu i ojczyzny; na to miejsce wchodzi klasowa nienawiść i solidarność międzynarodowa; 3) na zniszczeniu autorytetu rodziców i cici dla nich; 4) na demoralizowaniu dzieci przez wbijanie im w głowę, że wszystko jest moralne, co ma na celu dobro partji bolszewickiej; 5) na uczeniu dzieci szpiegostwa.

O co prosi „Towarzystwo im. Adama Mickiewicza”

„Towarzystwo opieki kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi za granicą, im. Adama Mickiewicza“ zwraca się do najszerzych warstw naszej ludności o składanie wszelkich ilustracji, w Towarzystwie, Ordynacka 5. m. 5. Warszawa.

Dlaczego?

Oto — dlatego, że jesteśmy rozsypani jak piasek morza po całym świecie. Że jest nas na obczyźnie *siedem milionów*, że nie wszyscy mogą abonować pisma. Że wreszcie najstarsi z tych rodzin, jeszcze polską pamiętają, u starszych się już jej obraz zaciera, młodzi i najmłodszy tylko wiedzą o Niej, ale już Jej nie widzą.

Obrazek, ilustracja — powiedzą tej młodzieży, że się rozwijamy, że mamy swoje piękne pamiątki Kraju, że rosną gmachy użyteczności publicznej, że mamy obchody narodowe, naszego na każdej narodowej uroczystości — prezydenta, kardynałów, biskupów, biorących udział w naszym życiu publicznym. Wszystko to będzie im odpowiadało o sprawach, które już nieraz zaczynają im być obce.

A stać się to może za sprawą tak małej, z naszej strony ofiary jak złożenia już obejrzanych i przeczytanych, pism

ilustrowanych, do dolków obrazkowych, których dziś nasze codzienne pisma jak: „Polska“, „Posiew“, „Kurjer Warszawski“, „Gazeta Warszawska“ i wiele innych — nie szczędzą swym abonentom.

Każdy dom polski ma liczne fotografie z pięknych okolic Kraju, z instytucji w których pracuje, niech skrzętnie to wszystko zbierze i zanieś do „Tow. im. Adama Mickiewicza“ na Ordynacką 5. m. 5. w imię pięknych Gazet stowarzyszenia. Opieki nad Polakami rozrzuconymi po całym świecie, którą niezawodnie z wdzięcznością powitają ten dobry i mądry dowód naszej o nich pamięci.

We Francji, Danji, w Ameryce, w Szwajcarii i Charbinie odbywają się różne polskie uroczystości niby echa tych uczuć, które płyną od nich do Macierzy. Zakładają tam szkoły polskie, śpiewają polskie pieśni, do Boga modły ślą w mowie ojczystej. Należy im się nasz dowód myśli o odalonych, aby zawsze czuli, że miłość wielkiej sprawy nie zna przestrzeni, że z serca do serca ręka Boża szerzy jej drogę i tylko dla niej wróży piękne dla Narodu istnienie.

L. K.

„A co mi tam jedzenie.”!

Co innego jest łakomstwo a co innego pewne wymagania co do jakości kuchni i smaku potraw.

Dobrze wyrobiony smak jest takim samem dopełnieniem estetycznym wyczuwania jak dobrze wyrobione oko, ucho, zręczność zmysłów, lekkość chodu, znajomość pewnych nieuniknionych form towarzyskich, normujących ludzkie stosunki.

Jeśli widzi się krzywiznę linii, przy wyrobionem nauką rysunku — oku. Jeśli słyszy się fałszywy ton — przy umuzykalnieniu, jeśli rozróżnia się ciężkie czy lekkie ruchy, czemużby nie zwracać uwagi na smaczną lub niesmacznie przygotowaną do spożycia potrawę?

Jest to nie tylko potrzebą ale i obowiązkiem pani domu, gospodyni, aby najwyższą starannością otoczyć tę sprawę, która powierzona jest przez porządek rzeczy — jej staraniu, a która dużo kosztuje i powinna czynić jak najlepsze rezultaty w odżywianiu i jednocześnie wzmacnianiu sił wszystkich domowników.

Dlatego też ono lekceważenie: „a co mi tam jedzenie“ powinno być raz na zawsze wykreślone z ust gospodyń, bo to nie dowodzi wyższości poglądów na sprawy pożywienia, a tylko niezrozumienie jak ważną sprawą jest dobre, użytkowanie starań o dobrą kuchnię.

Zadysponowanie obiadu, różnorodność potraw, a więc i smaków, coraz to inne kombinacje w przyrządzaniu czy mięsa, o ile ono jeszcze gra główną rolę w domu, czy potraw mącznych, czy jarzyn, sałatek, rzodkiewek.

słodkich dań, to wszystko o wiele więcej wymaga staranności aniżeli kosztów.

Przecież weźmy np. taką potrawę jak krupnik makaron włoski, pospolitą, niedrogą. Na ileż sposobów można odmienić jego oblicze i smak.

A więc: jak go Pan Bóg stworzył, zwyczajnie podany pokraszony masłem z bułeczką. Albo posypany serem z utartego sera ostrego. Okraszony drobno siekaną szynką z masłem zesmarzoną, usiekanemi innym razem grzybkami, podany z sosem pomidorowym lub grzybowym. Zapieczony na półmisku obłany biszamelem. Drobno krajany zapieczony z szynką jajkiem, w rondelku i t. d. bez końca.

A cóż dopiero mówić o jajkach, dość na sto sposobów podać można, zawsze te same a zawsze inne.

Taka już ludzka natura, że lubi zmianę. Czemu jej nie zadowolnić i nie dogodzić tym, którym wszystko w domu najlepiej smakować powinno.

Dla tego, czerpiąc z doświadczeń prowadzenia domu przez długie lata i zdobywając sobie opinię „dobrej kuchni“, choć nigdy nie była równoznaczną drogiej, zachęcam wszystkie gospodynie aby, zwłaszcza w tych twardych warunkach, w jakich teraz borykamy się z wyżywieniem rodziny, jaknajwiększą stronnością otoczyły przyrządzanie stawy, która musi być smaczną, jeśli ma iść — na zdrowie.

L. Kotarbińska,

HAFTY KRAKOWSKIE

Od bardzo dawnych czasów słyną z piękności, misternego wykonania i wielkiej ilości form zdobniczych hafty, wykonywane przez wieśniaczki z okolic Krakowa. Pomimo wdzierania się tam mody miejskiej i obcej tandety, są jeszcze ośrodki, które zachowały strój rodzinny, a tem samem piękne hafty i wyszycia.



Rys. 2. Dziureczkę wyznacza się w obwodzie stebnem, nacina się w środku na krzyż, podwija brzegi płótna i obrabia wokoło gestemi ścięgami, wbijając igłę od środka na zewnątrz dziurki. Zwykle środek kwiatu lub dziurki wypełnia ażur zwany „sieczeniem“.

Wreszcie starannie obrobioną dziurkę wypełniamy



W Bronowicach Wielkich obok Krakowa znaleźć można jeszcze piękne hafty białe na koszulach kobiecych, spodnicach i chustkach na głowę. Każda część ubrania ma inaczej zharmonizowany wzór, złożony z gałązek drobniotkich wykonanych ścięciem płaskim na podwleczeniu.

Rysunek Nr. 1 jest, to zbiór listków, których kontury wyznacza się małymi ścięgami, a środek wypełnia łańcuszkiem, i wreszcie powleka się całość ścięciem płaskim. Haft zdobią również liczne dziurki.

cienką nitką prowadząc ją przez wewnętrzny brzeg obrzucenia i przewijając przez poprzedni ściąg. Tworzy się z tego, rodzaj siatki pojedynczej lub podwójnej. Z takich drobnych szczegółów składa się szeroki na dwadzieścia centymetrów haft przy koszuli lub spodnicy.

Liczne mereżki i ozdobne ścięgi zdobią hafty krakowianek, a wzory te mogły być zastosowane do najwybredniejszej bielizny miejskiej elegantki.

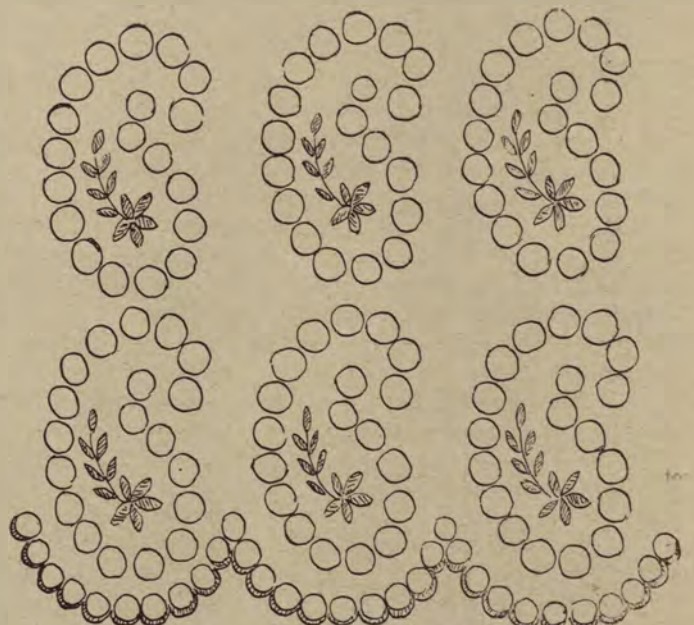
Marja Stefkowa.

HAFTY KASZUBSKIE NA POMORZU

W cichej wsi Wdzidzach nad jeziorem Wdzikiem żyło dwoje ludzi, którzy sercem całym ukochali zdobnictwo ludowe i z wielkim wysiłkiem i mozolem zgromadzili w swej szkole resztki zanikających na Pomorzu haftów, obrazów, rzeźb i innych arcydzieł ludowych. Izidor Gulgowski i żona jego Teodora postanowili rozwinąć na nowo przemysł ludowy. Pani Gulgowska wyuczyła haftować kilkanaście dziewcząt, które pod jej kierunkiem wyszywają do dziś serwetki, kapy, ręczniki barwnymi nićmi we wzory tulipanowe, urozmaicone ażurami, oparte na dawnych motywach z czepców i złotogłowiu. Przeważają barwy czerwona, niebieska, żółta, liście szaro-zielone.

Wzory te są bardzo odpowiednie do ozdoby poduszek, serwet oraz sukienek dzieciennych i kobiecych. Wzory na żądanie.

Marja Stefkowa.



WEZWANIE

„Do byłych słuchaczek wyższych kursów dla kobiet im. dr. Adrijana Baranieckiego.

Kursa powyższe, założone przez ś. p. Baranieckiego w Krakowie, w r. 1863, były zwinęte w r. 1924. Wtedy to na zjeździe b. słuchaczek powstał Związek słuchaczek kursów Baranieckiego, w celu utrzymywania łączności koleżeńskiej, założenia „Szkoły pracy społecznej im. Baranieckiego“ (istnieje 6-ty rok) i ufundowania tablicy pamiątkowej na cześć założyciela. Do Związku na-

leżą dotychczas przeważnie mieszkanki Krakowa. Zarząd przeto wzywa słuchaczki kursów z całej Polski, aby przystąpiły do Związku oraz przyczyniły się jakimkolwiek darem do zwiększenia funduszu na tablicę. Wzywa też te b. słuchaczki, które korzystały z kasy wzajemnej pomocy, aby uiścić swe honorowe długi, licząc 1 zł. za 1 koronę z opuszczeniem procentów, ewentualnie płatne w ratach. Adres Związku: Kraków, ul. Karmelicka 32. II p.

Helena Tomaszewska — wice - prezeska: z Karpuszków Helena Przyjemka — prezeska.

CO RADZIMY?

Pamiętać o Inwalidzie wojennym, bo będzie to wyrazem naszej ogólnej uczciwości. Czy się do niej przyczyniamy? Niech nam odpowie nasze sumienie.

Dbać o zachowanie ładu i ulepszeń gospodarki we własnym domu i na własnym kawałku ziemi. Z myślą o tem, że dom przyczynia się do podniesienia lub obniżenia gospodarki całego kraju.

O godziwej rozrywce dla każdego domownika pamiętać. Uśmiech w domu, to ten ożywczy promień słońca, bez którego niema normalnego i wszechstronnego rozwoju.

Hamować zwyczaj dotykania każdego zoczonego przedmiotu. Nawet u wielkich ludzi, drobne ale złe przyzwyczajenia trudno dadzą się tolerować. Nas zwyczajnych śmiertelników czynią niemożliwymi - towarzysko.

Ład w domu stanowi często o szczęściu własnym i innych.

Staranność o siebie zawsze do lat najpóźniejszych jest obowiązkiem. Zaniedbanie błędem.

Zbytняя pretensjonalność szpeci młodość, ośmiesza starość.

Meble stare szanuj. Czepiają się po nich skrawki twego życia, karty twej przeszłości. Nie goń za modą. Bierz z niej tylko to, co wygodne i higieniczne lub piękne, co podnosi kulturalny poziom urządzenia twego domostwa.

Niema tak ubożego domu, w którymby nie mogło być — ładnie. Potrzeba tylko na to dwu składników: zamiłowania porządku i wrodzonego smaku.

Gdybyś miała najpiękniejszą materję a nie harmonizowałaby ona z całością otoczenia, zwin ją i schowaj starannie, a nie zużyj dla tego tylko, że ona jest.

Porządek nie polega tylko na tem, żeby zetrzeć kurz na półeczce, ale głównie na tem, żeby go nie było pod półeczką.

Czystości wymagać od służby i domowników, ale dawać przykład, zaczynając czystość od siebie.

W domu, oczywiście w mieście, nie nosić sukni, w której się wychodzi na ulicę. Wtedy tylko zawsze będzie świeża, jeśli się zdejmie w tej samej chwili, w której wraca się z miasta, okurzy i na ramionkach powiesi w szafie.

To samo dotyczy obuwia. Bucik w domu łatwo się wuzyje, zemnie. A jednak ładny i świeży bucik na ulicy daje cechę elegancji całemu ubraniu. Nie znaczy to, aby w domu nosić, osławiony „przydeptany pantofel“.

Nosić ładny półbucik, nawet kolorowy ale przeznaczony tylko dla domu. Pył ulicy w każdej formie i znaczeniu zostawiajmy na progu drzwi wejściowych. Strzeżmy od niego dom, w którym nic nie powinno nam przypominać cech ulicy.

Nie wyrzucaj nigdy nic przez okno, choćby na własny dziedziniec. Bo to nie jest robienie porządku, a pomnażanie nieładu.

*

Ład w domu stanowi często o szczęściu własnym i innych.

*

Jeżeli piszesz we własnym interesie o jakąś informację — posyłaj markę na odpowiedź.

*

Nie wchodź do żadnych drzwi zamkniętych — bez pukania. Naucz tego zwyczaju służbę i domowników.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. W... w Gdańsku. Redaktor Radziejowski powrócił z Zakopanego i do niego zechce Sz. Pan zwrócić się o informację.

Pannie Marysi Z. zamiast długiej odpowiedzi na obszerny jej list, za który dziękujemy tylko tyle: Zbytняя pretensjonalność szpeci młodość, ośmiesza starość.

Rolnicze: Zupełnie słusznie. Im więcej się pani nauczy, tem pani będzie bogatsza. Informacje w sprawie szkół, kursów gospodarczych da pa-

ni, Koło Zjednoczonych Ziemianek, Marszałkowska Warszawa.

Pani Z. M. w Ostrołęce: Sadzenie drzew morwowych jest zupełnie racjonalne wobec rozwoju jedwabnych tkanin u nas. Klimat się temu nie sprzeciwia, trudy nie są wielkie, a nowa gałąź przemysłu pomyślnie się już rozwija. Za dobre słowa dla pisma — Bóg zapłać.

Matce... z Myślenie: Niedawno jeszcze prasa nasza nadmieniła, że w zakładach leczniczych dla dzieci

w Ustroniu, (poznafskie), i w Ciechocinku w sanatorjum św. Tadeusza są wolne miejsca i że cena w Ustroniu wynosi 7 zł. dziennie, w Ciechocinku 5 zł. dziennie za utrzymanie dziecka. Oraz że podanie o przyjęcie do Ustronia, należy kierować do Starostwa w Kempinie, w Ciechocinku do Zarządu Zdroju. Ale czy obecnie są jeszcze wolne miejsca — ręczyć nie możemy, radzimy jednak Sz. pani napisać, a dzieci nie życzymy zdrowia.

KĄCIK DLA DZIECI

W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ.

W gorące popołudnie czerwcowe biegały dzieci po łące i uganiały się za motylami. Dużo było śmiechu i hałasu, w tem najstarszy Włodzio wykrzyknął:

— Mam, mam! złapałem prześlicznego motyla!

Józio, Hala i Marysia przybiegli do braciszka i ciekawie noski wyciągnęli w stronę chusteczki, którą Włodzio lekko trzymał za cztery rogi. Ostrożnie zaczął Włodzio rozkładać chusteczkę trzymając dłoń w pogotowiu, by przeszkodzić ucieczce motyla. Już zabłyształy dzieciom przed oczyma dziwne tęczowe skrzydełka, gdy odezwał się nagle cieniutki głosik:

— Aj! uważaj, przecież mi połamiesz skrzydełka i z chusteczki wysunęła się malutka osóbką, zwiewna, jakby z mgiełki bladorożowej utkana, ubrana w płatki kwiatów, w wianuszkę niezabudek na złocistych włosach, a od ramion wyrastały jej tęczowe skrzydełka.

Dzieci pootwierały ze zdumienia buzie, takiego motyla jeszcze nigdy nie widziały. Nawet Włodzio, który umiał rozpoznawać tyle gatunków motyli, nie mógł się swą mądrością popisać. Ujął ostrożnie swego jeńca, posadził go na dłoni i zlekka przytrzymując palcami zapytał:

— Kto ty jesteś? Do jakiego gatunku motyli czy łątek się zaliczasz?

Mała osóbką roześmiała się wesoło:

— Ach! To ty mnie bierzesz za motyla, a to zabawne! Przecież jestem duszek leśny. Pomagałem całe rano zbierać miód pszczołom, a potem miałem próbę z orkiestrą koników polnych, strasznie to niesforne bractwo, każdy chce żeby tylko jego było słychać, a nie dba o harmonję całości, zmęczyłem się też porządnie i usiadłszy w miękkiej kolebeczce chabru zapomniałem założyć czapki niewidki i dlategoście mnie zobaczyli. A co wam powiem; puście mnie teraz wolno, a za to przylecę dziś po was wieczorem i pokażę wam noc świętojańską w lesie. Zgoda?

Dzieci kiwnęły główkami. Włodzio roztworzył

dłoń i skrzydlaty więzień uleciał w przestworza, z daleka tylko doleciał je cieniutki głosik, ni to brzęczenie komara:

— A nie zapomnijcie uchylić okna wieczorem...

Wieczorem dzieci położyły się prędko i grzecznie spać, a serduszka były im z niepokoju czy też duszek dotrzyma swej obietnicy?

Sen zaczął się już zwolna podkładać ku dzieciom, gdy przez uchylone okno, po jasnej smudze księżycy zsunął się mały tęczowy duszek i z uśmiechem przybliżywszy się do dzieci każde z nich dotknął liściem tak małe jak duszki leśne. Po księżycowym promieniu wyszły na okno, a potem zaczęły poruszać niby skrzydełkami, rączkami i razem z duszkiem poszybowały w powietrze — ku lasowi.

Las w srebrzystym świetle miesiąca wyglądał dziwnie uroczyście, roje robaczek świętojańskich unosiły się w powietrzu, na długich źdźbłach trawy kołysały się swawolnie małe duszki lub spinały się po krzakach borówek otwarzając na ziemię krągłe krople rosy. Duszek towarzyszący dzieciom pozdrowiał wszystkich rączką i nawoływał wesoło:

— Śpieszcie prędzej, na dziewannową polanę!

Lecieli coraz szybciej. W drodze mijały ich różnobarwne duszki, lecące na tęczowych skrzydełkach, lub dosiadające ciem, wielkich much, a było kilka tak malutkich, że jechały na komarach. Ale nie tylko w powietrzu leciały duszki, po ziemi przesuwały się też przeróżne zaprzęgi i wierzchowce, a wszystkim przewodził krasnoludek w czerwonej czapeczce z długą siwą brodą, na wielkiej szarej ropusze.

Polana porośnięta była liljowo-rdzawą puszystą trawką, a wszędzie wokół wystrzelały w górę złociste dziewanny, niby ofiarne świece woskowe.

(d. n.)

H. Rostafińska-Choynowska.

NA POLANIE.

Słońce zachodzi z wieczora,
Skończyła się pracy pora,
Słychać już świerszczyka granie,
Wielkie tany na polanie:
Tańczą muszki żółto-brzuszki
I komary tańczą w pary,
Świerszczyk im do tańca gra:
Tra ra ra, tra ra ra.
Komar muszkę prosi w płasy,
Ale muszka stroi dąsy —
— Co ty krok to ja pięć zrobie!
Wolę sama tańczyć sobie!
Tańczą muszki złoto-brzuszki
I komary tańczą w pary
Przy tem świerszczykowem granium,
Hejże dalej, taniu taniu.

H. R. Ch.

BĘDZIE BAL.

Gdzie to idzie panienczka?
Po cukierki, po ciasteczka,
Po jabłuszka i gruszczeni,
Bo dziś balik u laleczki.

Będzie Zosia z córką Manią,
Basia z Jadzią, Franią, Hanią,
Pajac Bum i piesek Żuczek,
I w kokardę strojny Mruczek.

Będzie gości coniemiarą,
A laleczka się postara,
By się wszyscy zabawili
Cały wieczór jak najmiej.

H. R. Ch.

KOGUT I KACZKA.

Spotkał kogut — rycerz dumny
Kaczkę na swej drodze.
Usun mi się ty niezdar —
Krzyknij ku niebodge.
Nie tak ostro — kwaknij kaczką,
Mości koguciku,
Wszakżeśmy się wychowali
W tym samym kurniku.

H. R. Ch.

Powinszowanie dla tatusia.

(dla małego dziecka)

Życzę memu tatusiowi
Wszystkiego dobrego
I żeby mnie tatusi kochał,
Jak ja kocham jego.

H. R. Ch.

KUP KSIĄŻKĘ POD TYTUŁEM:

„ŚWIAT MURZYŃSKI“

KS. ALOJZEGO MAJEWSKIEGO P. S. M.
długoletniego misjonarza w Kameranie

Ks. A. Majewski, znany autor, stworzył swemi książkami opisującemi życie centralnej Afryki poważną pozycję w dorobku ludoznawczym.

Ostatnio wyszła z pod jego pióra książka „ŚWIAT MURZYŃSKI“ napisana pięknym, swobodnym stylem, stanowiąca miłą lekturę, wprowadzając nas w tajniki świata murzyńskiego. 27 tablic ilustr. dwustronnych zdobi to dzieło.

Cena 5.50, z przesyłką 6.00 zł.

Zamawiać „Wydawnictwo Księży Pallotynów“

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.



Z RADOŚCIĄ

wita każdy listonosza, przynoszącego pieniądze. I do Ciebie może on często zawitać, jeżeli sobie zakupisz naszą pożyteczną maszynę trykotarską

„ROBUS“

z nowymi wynalazkami, opatentowaną w Warszawie. Na maszynie „ROBUS“ może każdy bez wiadomości fachowych zarobić do 300 zł. miesięcznie co potwierdzają setki listów pochwalnych. Gotowy towar wykonany na maszynie „ROBUS“ skupujemy, płacąc za wyrób i dostarczamy przedzry

Napiszcie jeszcze dziś o bezpłatne informacje do firmy:

Towarzystwo Handlowe J. KALISZ i S-ka,
CIESZYN

Przedstawicielstwo we wszystkich większych miastach Polski

Każdy dobry katolik czyta tylko dziennik katolicki

Takim katolickim dziennikiem jest

„POLSKA“

Wychodząca w Warszawie

Prenumerata wynosi miesięcznie 4 zł. 50 gr.

Zamawiać można w każdym urzędzie pocztowym i wprost w Administracji:

Warszawa,
Krakowskie Przedmieście 71.

Zmiany w polskiej komunikacji powietrznej od 1 czerwca.

Począwszy od 1-go czerwca b. r. będą obsługiwane codziennie z wyjątkiem niedziel, w obu kierunkach, następujące szlaki komunikacji powietrznej dla przewozu pasażerów, poczty i towarów:

WARSZAWA — BYDGOSZCZ
WARSZAWA — GDAŃSK
WARSZAWA — LWÓW
WARSZAWA — KATOWICE — KRAKÓW
WARSZAWA — POZNAŃ
KATOWICE — WIEN
KATOWICE — KRAKÓW (dwa razy dziennie).

Trzy razy w tygodniu szlaki następujące:

KATOWICE — BRNO
BRNO — WIEN
LWÓW — GALACZ
GALACZ — BUKARESZT.

Samoloty przelatywać będą poszczególne przestrzenie, zależnie od ich długości, w ciągu 3/4 do 3 godzin.

Nowy rozkład lotów umożliwi odbycie podróży powietrznej (przewóz poczty i towarów) w ciągu jednego dnia między Gdańskiem a Bukaresztem, oraz między Bydgoszczą, Poznaniem, Gdańskiem a Katowicami, Krakowem, Brnem, Wiedniem lub w kierunku odwrotnym. Nowy rozkład lotów uwydatnia w całej pełni, jak poważnie komunikacja powietrzna skraca czas podróży w stosunku do najszybszych połączeń kolejowych. Podczas gdy pociąg pośpieszny wskazane wyżej linje przebiega w ciągu więcej niż 50-ciu godzin, podróż przedsięwzięta samolotem, wliczając w nią czas przelotu i przystanków na lotniskach, wynosi zaledwie około 12-tu godzin.

Na większości linii kursować będą samoloty 10-cio osobowe urządzone z całym komfortem. Samoloty te posiadają obszerne kajuty pasażerskie, w których podróżni mogą się swobodnie poruszać, obok kajuty toaleta, oddzielne przedziały dla poczty, towarów i ciężkiego bagażu. Każdy z pasażerów dysponuje wygodnym fotelem obok okna, co daje mu możliwość obserwowania pięknego i charakterystycznego krajobrazu ziemi z lotu ptaka, który zmienia się jak w kalejdoskopie.

**Każdy czytelnik
jest żołnierzem**

Wielkiego Mocarstwa Prasy!

BĄDZMYŻ BOJOWNIKAMI DOBREJ PRASY!

POLSKA

to ponadpartyjne pismo codzienne, informacyjne,
polityczne, gospodarcze,

to pismo o starannie dobranej, ciekawej
i urozmaiconej treści, podanej w formie ży-
wej, jasnej, krótkiej, interesującej i barwnej,
podaje wszystko, co przynosi dzień i chwila
z Polski i ze świata.

Ani dla partji, ani dla klasy, lecz dla wszystkich
zdrowo myślących obywateli.

CENA PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ 4,50 zł.

dla prenumeratorów „Przeglądu Katolickiego” tylko 3 zł. 75 gr.

Żądajcie bezpłatnych okazowych egzemplarzy.

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.